

Flysport

Cena: 12,90 zł
12-2010 (11)

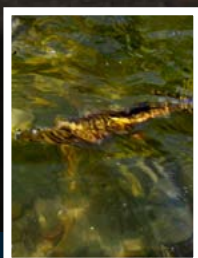


Jeden z miliarda
Podsumowanie sezonu sportowego
Fakty i mity - żyłki fluorocarbonowe
Podsumowanie sezonu - „krętacze”
Sudecka jesień - Królowa śniegu
Stopy Tomka Kotelona
Konkurs Flytiers

Sudety

Królowa śniegu

Jesienno-zimowe lipienie z
Nisy Kłodzkiej



Józef Zajac

Fakty

Żyłki fluorocarbonowe

„Niewidzialne” i mocne na
węzłach



Jerzy Paluch

Dwugłos

Zawodnicy

Czy zawody naprawdę są
takie złe?



Lisowski vs Paluch

Wędkarstwo muchowe to styl życia. Sposób patrzenia i interpretacji rzeczywistości - jak w życiu liczy się wiedza, doświadczenie, jakość, styl, skuteczność... takie właśnie są muchy od wielu lat rodzące się dla Was na czubku mojego imadła.

*Zapraszam do sklepu
Antek Bogdan*

Antoni Bogdan
ul. Ogrodowa 13/8
38-300 Gorlice
Tel. dom.: (018) 353-53-52
Tel.kom.: 503 020 667

www.ab-fly.pl





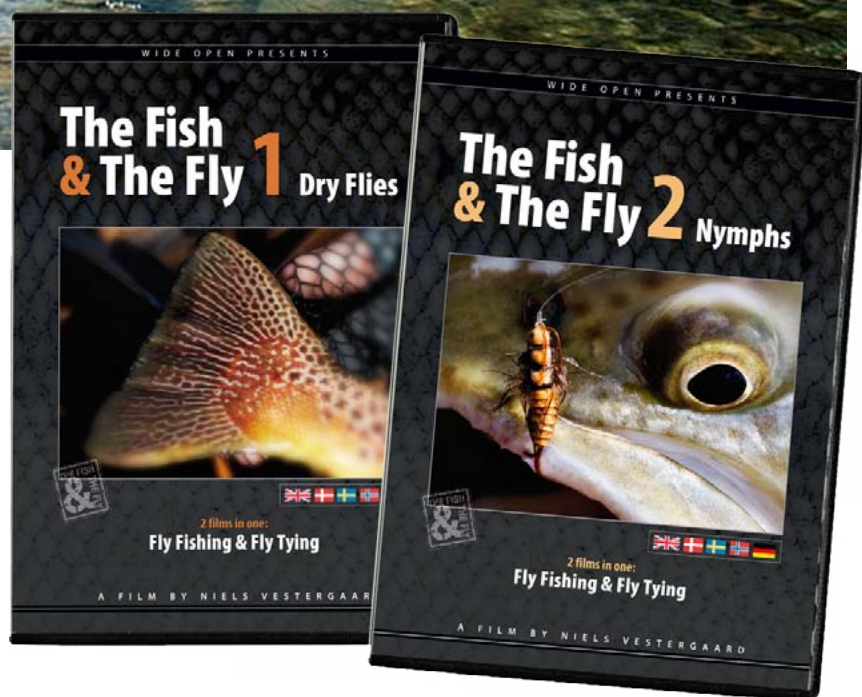
Płyty DVD

The Fish & The FLY 1 - Dry Flies 112 minut

The Fish and the Fly 2 - Nymphs 143 minuty

Obie płyty zawierają materiał dotyczący technik łowienia na muchę i wyjaśniają sposoby wykonywania much. Wysoka jakość wydania. Materiał filmowy nakręcony w trakcie wizyt na łowiskach w Danii, Niemczech, Szwecji, Nowej Zelandii i Grenlandii. Muszkarz łwi ryby na przygotowane wcześniej przez siebie wzory (10) much.

www.wideopen.dk



www.fishing-mart.com.pl

Veniard, Harelaine, Marc Petitjean, Snowbee,
Hanak, Skalka, Stonfo, Dr Slick, Rite Bobbin,
i inne muchowe marki - sprawdź nas!





Wydawca: MIECZNIK Jerzy Paluch

Adres Redakcji: Flysport 28-330 Wodzisław
Laskowa 21 Polska
NIP 634 001 73 33 ISSN 0000-0000

Telefon: (+48) 0 509 592 386;
+48 0 600 541 382
Internet: www.flysport.pl
e-mail: redakcja@flysport.pl

Redaktor Naczelny: Jerzy Paluch
Sekretarz Redakcji: Paweł Zajęc

Współpracownicy: Zdzisław Czeakała, Tomek Kotelon, Przemek Lisowski, Wojciech Marzec, Janusz Panicz, Arkadiusz Wyroślak, Józef Zajęc, Janek Znaniec

Zdjęcie na okładce: Paweł Fiedorczyk

Kolportaż: www.e-kiosk.pl

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych wcześniej, jednakże w przypadku ich publikacji zastrzegamy sobie prawo ich skracania. Wydawnictwo MIECZNIK nie ponosi odpowiedzialności za treść reklam i ogłoszeń i ma prawo odmówić ich publikacji bez uzasadnienia. Wydawnictwo nie ponosi odpowiedzialności za treści publikowane przez autorów oraz za ewentualne błędy i nieścisłości.

Wszelkie materiały są objęte prawem autorskim.

Przedruk materiałów w jakiegokolwiek formie i w jakimkolwiek języku bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy jest zabroniony. Wydawca zabrania kopiowania i kolportażu pisma.

Nie stosowanie się do powyższych zakazów skutkuje odpowiedzialnością karną.

Drodzy czytelnicy,

Koniec roku to podsumowania. W naszym przypadku jest to podsumowanie dotyczące 11 wydań naszego czasopisma. Czasopisma którego niniejsze grudniowe wydanie, jest ostatnim w swojej krótkiej historii.



Bez obaw. Mamy jeszcze o czym pisać :) O naszych wyprawach, przygodach nad ulubioną rzeką, wielkich rybach o nowych wzorach muszek, sporcie muchowym, nowościach sprzętowych i wielu innych istotnych dla nas sprawach.

Flysport był pewnym etapem. Kolejnym krokiem do zbudowania naszej wiedzy na temat środowiska muszkarskiego w Polsce. Realizujemy swój plan, a ponieważ życie uczy cierpliwości (jak lipienie Sanowe) dlatego wyciągamy wnioski i podążamy dalej. Wędkarstwo muchowe jest i będzie sportem elitarnym. Bez względu na to czy ludzie go uprawiający zasługują na miano „elit” czy nie. Dlatego główny cel jaki chcemy osiągnąć, wymusza na nas stałe doskonalenie swoich umiejętności, a środkiem do osiągnięcia naszego celu jest stałe stawianie sobie coraz trudniejszych zadań. Interesuje nas jakość nie ilość.

Od nowego roku przestaje istnieć czasopismo Flysport. Na jego miejsce powstaje nowe, lepsze jakościowo i merytorycznie czasopismo, jakie wydane będzie w postaci papierowej i elektronicznej. Dostęp do obu wydań będzie łatwiejszy dla każdego chętnego do jego zakupu muszkarza.

Wszystkiego najlepszego w Nowym Roku i zapraszamy do czytania nowego tytułu muszkarskiego już na początku 2011 roku.

Redaktor Naczelny
Jerzy Paluch

OKIENKO SPRZĘTOWE | Grayling - haczyki streamerowe

Firma Grayling importer haczyków streamerowych ma obecnie w swojej ofercie nowe modele.

GSHW-166 to hak o unikalnym kształcie kolanka, wykonany na mocnym drucie. Charakteryzuje się mocnym trzonkiem. Idealny do Mudlerów i Buggerów.

www.grayling.pl





06 Świat

Muszkarstwo na świecie

06 Jeden z miliarda - Przemek Lisowski

14 Podsumowanie sezonu sportowego 2010 - Jerzy Paluch



29 Łowiska

Łowiska w Polsce i za granicą

29 Sudecka Jesień (3) - Królowa śniegu - Józef Zając



32 Muchy

Wydarzenia sportowe, relacje z zawodów

32 Podsumowanie sezonu „krętaczy” - Jerzy Paluch

39 Zimowy Zonker - Tomek Kotelon

41 Zimowy kielż - Tomek Kotelon



44 Sprzęt

Recenzje, opinie, testy

44 Fakty i mity - żyłki fluorocarbonowe - Jerzy Paluch

46 Dwugłós

Ostre dyskusje na nurtujące nas tematy

46 Prawda i mity o zawodnikach i wędkarstwie - Lisowski vs Paluch

59 Fora

Znalezione w internecie

59 Konkurs fotograficzny Flytiers

Czy możecie sobie wyobrazić, że piąta część ludzkości nie łowi na muchę?!

Liczba mieszkańców Indii już kilka lat temu przekroczyła miliard, ale jakoś tak się złożyło, iż kolonizujący ten kraj przez dwa wieki Brytyjczycy zdołali zaszcześcić Indusom wiele „pożytecznych” hobby, takich jak krykiet, golf, polo czy popołudniowa herbatka, jednak kojarzące się nam wszystkim z angielskimi lordami muszkarstwo nie trafiło tu na podatny grunt. W Indiach na muchę nie łowi nikt! No, może prawie nikt...

Oczywiście wśród tutejszych wyższych sfer wędkarstwo muchowe w dalszym ciągu postrzegane jest jako nobilitujący sposób spędzania wolnego czasu i wielu rozmówców przyznaje się do jego uprawiania. Problem jednak w tym, że przy bliższym spojrzeniu okazuje się, iż delikwent robił to tak dawno temu, że już sam ma wątpliwości czy mu się to nie śniło, albo mu właśnie wędkę ukradli, albo mu się muszkarstwo z paralotniarstwem pomyliło...

Sytuacja taka wydaje się przybyszowi z Polski cokolwiek mało prawdopodobna. Przecież na północy Indii znajdują się Himalaje, których rzeki zostały przez Brytyjczyków zarybione pstrągami tęczowymi i potokowymi. Także półki naszych sklepów wędkarskich zarzucone są sprzętem do kręcenia much i materiałami „made in India”. Jednak, gdy prawie trzy lata temu znalazłem się w New Delhi wyposażony jedynie w pudełka

Jedno z milionów

Tekst i zdjęcia: P...



den

iarda

rzemek Lisowski



pełne much z Polski i kołowrotek z dwiema linkami, okazało się, że jedną opcją pozyskania muchówki mogło być wycięcie paru bambusów w pobliskim parku... Wszystko trzeba było ściągnąć z kraju.

Muszę jednak oddać sprawiedliwość Brytyjczykom, iż pierwszy kontakt z wędkarstwem muchowym w Indiach złapałem dzięki nim. Podczas jednego z przyjęć w British High Commission w New Delhi dobiegły mnie w pewnej chwili jakże miło brzmiące dla ucha wyrażenia typu „I got a bastard on a wet fly” /dopadłem drania na mokraj/, czy „a snow water made us more drinking than fishing” /woda śniegowa spowodowała, że więcej piliśmy niż łowiliśmy/. Wiedziałem już, że trafiłem na ludzi z „mafii”.

Faktycznie, okazało się, iż w Ambasadzie Wielkiej Brytanii funkcjonuje grupa wędkarzy muchowych, którzy od czasu do czasu organizują wspólne wyjazdy. Wprawdzie nie udało mi się z powodu braku urlopu uczestniczyć w ich tygodniowym wypadzie na płynącą na granicy z Nepalem rzekę Kali, ale Steve, Simon i inni stali się dla mnie źródłem pierwszych informacji o tym gdzie, co i jak można w Indiach na muchę złowić. Za sprawą drugiego z nich zakupiłem też w jednej z delhijskich księgarń pozycję poświęconą wędkowaniu w Indiach. „Rod in India” miała stanowić biblię sportowego połowu ryb w tym kraju. Faktycznie, znalazłem w niej niewielki rozdział poświęcony sztucznej muszce, ale generalnie książka jest tak starodawna, że naszego „Rozwadowskiego” czyta się przy niej jak podręcznik fizyki jądrowej. Do tego jeszcze ten wiktoriański angielski...

Któregoś dnia zadzwonił do mnie Simon z informacją, iż nawiązał kontakt z firmą turystyczną „Himalayan Rivers Runners”, która może zorganizować jakiś fajny wyjazd wędkarski. Co więcej, mają przewodnika wędkarskiego, Indusa, który ŁOWI NA MUCHĘ! Ta wiadomość tak mną wstrząsnęła, iż przez dwie noce nie myślałem o niczym innym jak tylko o spotkaniu z przedstawicielem społeczności miejscowej, który oddaje

się temu samemu co ja urzekającemu zajęciu. Umówionego dnia spotkaliśmy się większą grupą w pubie „Green Parrot”, skąd po wypiciu kilku kufli „Guinnessa”, udaliśmy się w wyczerpującą drogę do siedziby tych, co biegają po himalajskich rzekach.

Na miejscu przywitał nas uprzejmy właściciel „Runnersów”, Yusuf. Z miejsca przyznał, iż na wędkarstwie, szczególnie muchowym, to on się nie zna. Ale za to znakomicie kieruje pontonem... Następnie przedstawił nas kilku innym pracownikom firmy, z których jeden zaczął przejawiać oznaki tarczycy oczu po tym jak Steve i ja zaprezentowaliśmy przyniesiony ze sobą sprzęt. Z miejsca wiedziałem, iż jestem świadkiem wielkiej chwili. Oto stał przede mną pierwszy, a może i jedyny mieszkaniec Indii łowiący na muchę! Jeden z miliarda...

Wybraniec ów przedstawił się jako Misty. Okazało się, iż nie pochodzi z New Delhi, tylko z oddalonego o około 250 km miasta Chandigarh, które oprócz tego, iż jest stolicą dwóch indyjskich stanów Punjab i Haryana, słynne jest także z tego, że zaprojektował je Le Corbusier, twórca domów z wielkiej płyty. Możecie sobie wyobrazić jak to „cudeńko” wygląda... Dla mnie od spotkania z Misty, Chandigarh kojarzyć się zaczął jako miasto rodzinne 100% populacji indyjskich wędkarzy muchowych.

Pomimo, iż nasza wizyta u „Runnersów” nie zaowocowała moim uczestnictwem w jakimś przedsięwzięciu wędkarskim, kilka tygodni później usłyszałem w słuchawce znajomo brzmiący głos. „Cześć tu Misty. Pamiętasz, spotkaliśmy się w „Himalayan Rivers Runners”?”. Pewnie, że pamiętałem. Mieszkaniec „City of beauty”, bo tak tu zwą Chandigarh, w krótkiej rozmowie zaproponował mi wspólny wyjazd na ryby. Czy trzeba mi było czegoś więcej po kilku miesiącach od rozstania z polskimi pstrągami i lipieniami?

Umówionego dnia o świcie zawitałem do kolebki indyjskiego muszkarstwa. Oczywiście nie obyło się





· bez odwiedzin w domu u Misty. Go-
· spodarz zaczął z nieukrywana dumą
· pokazywać swój sprzęt. A miał tego
· tony. Jakieś staroświeckie spinningi,
· kołowrotki, własnej produkcji blachy,
· twistery wielkości meduzy...

· Myślałem, że się nie doczekam, kie-
· dy kustosz muzeum wyciągnął małą
· skrzyneczkę, w której dostrzegłem
· kilka paczuszek mielonej wełny, tro-
· chę haczyków, piór koguta i kaczki
· itd. Gdy zapytałem Misty skąd to
· ma, odparł iż praktycznie wszystkie
· artykuły związane z wykonywaniem
· much zamawia przez Internet. Czy-
· li kupuje w USA czy Kanadzie to, co
· zrobią jego rodacy w Kalkucie...W
· ten sam sposób zaopatruje się w
· wędkę, kołowrotki i linki. Groza po-
· wiąta, gdy rozmówca zaprezentował
· swoją kolekcję much. Oprócz kilku
· nimf, które otrzymał w trakcie na-
· szego spotkania w siedzibie firmy,
· dla której pracuje, pudełko wypeł-
· niały monsturalnych rozmiarów imi-
· tacje kielży i streamery jak stwory
· żywcem wyjęte z horrorów Johna
· Carpentera. No tak, łatwo mieć tak-
· kie skojarzenia, ale skąd biedny Mi-
· sty miał się nauczyć kręcenia much?
· Przecież jest jedyny...

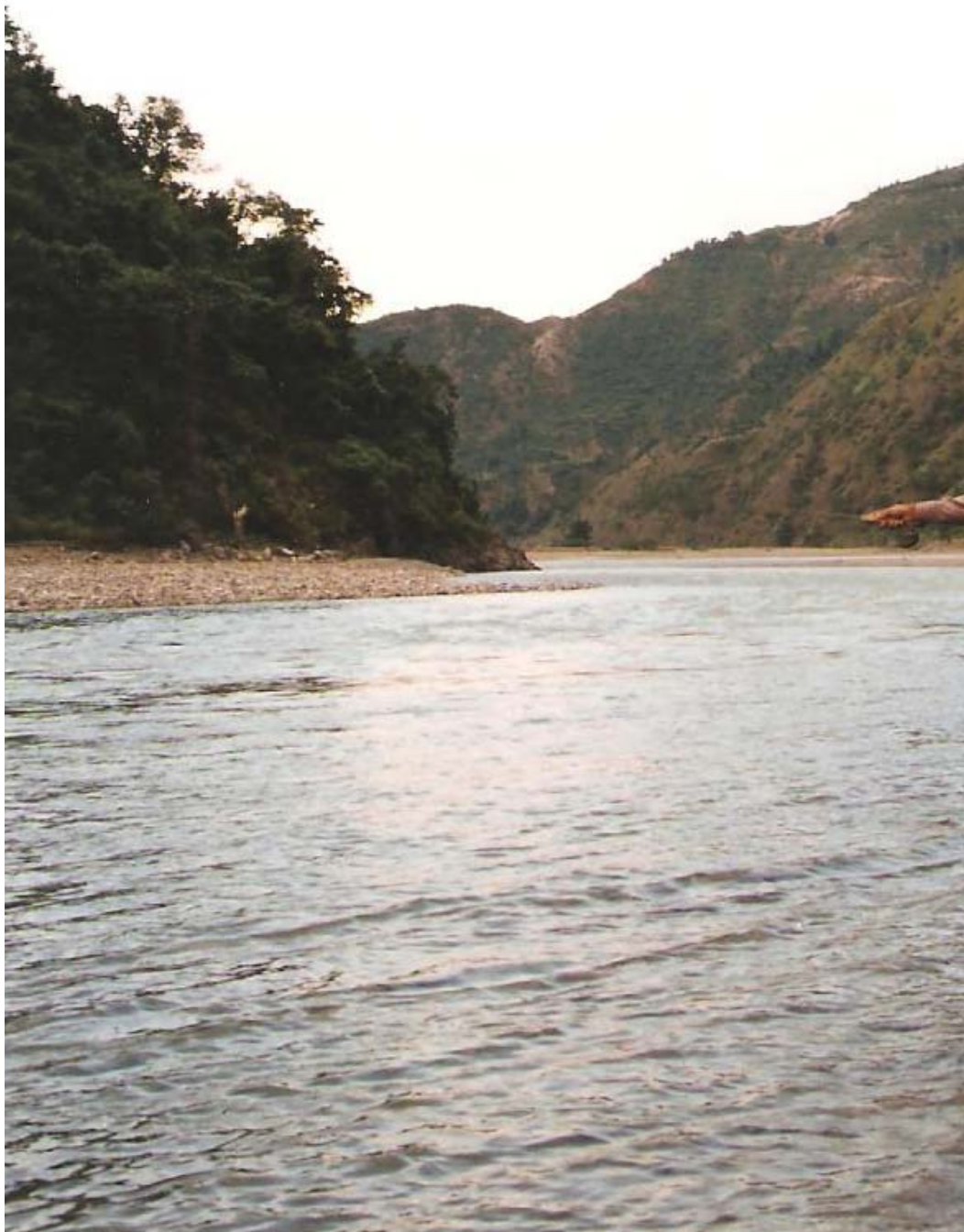
· Jedyny i emocjonalnie nieskazitelnie
· czysty w swoim podejściu do wędkar-
· stwa, zwłaszcza muchowego. Jego
· pokój ozdobiony jest fotografiami,
· rybimi łuskami, wycinkami prasowy-
· mi i nieskończoną liczbą innych ga-
· dgetów związanych z łowieniem ryb.
· A wszystko to zaaranżowane na po-
· dobieństwo ołtarzyków, które Indusi
· budują w swoich domach Shiwie, Ga-
· neshowi i innym Bogom. Gdy zagłę-
· biony w tej mistycznej wędkarskiej
· atmosferze oddawałem się podziwia-
· niu zbiorów mojego gospodarza, zza
· moich pleców dobiegł głos: „ OK.,
· już jestem gotowy”. Odwróciłem się
· i ponownie poczułem mrowienie na
· karku. Przede mną stał Misty ugi-
· nając się pod jakimiś torbami, rura-
· mi, chlebakami. W ręku zaś dzierżył
· coś, co przypominało wygiętą szynę
· wąskotorówki – gigantyczną ośkę!
· Oczywiście udając twardziela nie
· dałem po sobie poznać przeżytego
· szoku. Jednak z pewną taką nieśmia-
· łością zacząłem rozmyślać o losie,

który może spotkać mojego Sage RPL #5, skoro w tutejszych wodach na muchę poławia się krokodyle. Na szczęście rzeczywistość zdecydowanie odbiegła od filmów grozy.

Zaraz za Chandigarhem zaczyna się stan Himachal Pradesh, czyli jak sama nazwa wskazuje pojawiają się pierwsze góry. Drogi w Himalajach to prawdziwe serpentyny, do tego są wąskie i pozbawione jakichkolwiek zabezpieczeń. Często kierowcy dwóch mijających się samochodów muszą złożyć lusterka, jeśli chcą aby ich auta nie uznały dalszych uszkodzeń. Dalszych, bo praktycznie wszystko co w Indiach jeździ ma ślady stłuczek, obtarć itp.

Misty zarządził, iż celem naszej wyprawy będzie rzeka Giri, płynąca na północ od małego historycznego miasteczka Nahan. Pomimo, iż dzielący nas od niej dystans wynosił jedynie około 150 km, pokonanie go zajęło nam około 4 godzin. Typowa himalajska średnia. Przez ten czas miałem okazję zagadnąć mojego przewodnika na różne tematy związane z jego wędkarską karierą, jak również z wędkarstwem w Indiach jako takim. Będąc małym dzieckiem Misty zobaczył kiedyś haczyk. Tak urzekł go jego idealny kształt, że z miejsca wiedział – będzie wędkarzem! Początkowo poławiał małe rybki w bajorach położonych koło rodzinnego miasta, później jakieś karpie w wyrobiskach pożwirowych, aż wreszcie za sprawą prasy zagranicznej dowiedział się o czymś takim jak sztuczna mucha. I to było ponowne objawienie. Wiedział już, że nie może być zwykłym wędkarzem, musi zostać wędkarzem muchowym! Nie wie czy jest jedyny w Indiach, ale jego zdaniem ogólnokrajowa organizacja wędkarska jest zbyt liczna i przez to mało zdyscyplinowana. Liczy bowiem aż 100 osób...

Wolałem milczeniem pominąć liczebność PZW, aby nie spowodować u biednego Misty zawału albo trwałych uszczerbków w Jego psychice. Mój nowy przyjaciel okazał się zresztą być osobą nie zorientowaną wyłącznie na pozyskiwanie rybiego mięsa.





Jest faktycznie całą duszą oddany
 ochronie największej ryby hima-
 lajskich wód, Mahseer. Prowadzi w
 Internecie stronę poświęconą wę-
 drowaniu tego gatunku, współpra-
 cuje z Katedrą Biologii Uniwersytetu
 Punjabu w Chandigarh dostarczając
 łuski i żołądki złowionych ryb, pozo-
 staje w stałym kontakcie ze stano-
 wym Directorate of Fishing, który
 odpowiada za zarybienia, ochronę
 i sprzedaż licencji. Zajmuje się też
 opieką nad grupami zagranicznych
 wędkarzy przyjeżdżającymi do Indii.
 Pomimo młodego wieku, Misty ma
 bowiem trochę ponad 20 lat, Jego
 działalność na tak wielu płaszczy-
 znach wzbudziła mój podziw. Ba, ma
 on nawet zamiar napisać książkę nt.
 połowu Mahseer na sztuczną muchę!
 Ale coś mi się wydaje, iż dużo jesz-
 cze wody w Gangesie upłynie zanim
 plany te doczekają się spełnienia...

Nie ukrywam, że ze swej strony
 musiałem także odpowiadać na nie-
 zliczone pytania. Przedłużająca się
 droga spowodowała, iż zostałem
 wręcz zarzucony strasznie istotnymi
 kwestiami, na które Misty oczekiwał
 ode mnie jedynie słusznej odpowie-
 dzi. A czy należy używać podbiera-
 ka /a osęki...?/, a czy grot w haku
 powinien być wygięty w lewo czy
 w prawo, czy brodzić pod prąd czy
 odwrotnie, jak powinna poruszać się
 nimfa itp. itd. Musze przyznać, iż gdy
 wreszcie przybyliśmy do miejscowo-
 ści Renuka, czułem się jak po prze-
 słuchaniu. Dobrze, że lampą w oczy
 mi nie świecili...

Na miejscu czekały na mnie dwie
 niespodzianki. Dobra i zła. Dobrą
 było miejsce gdzie mieliśmy się za-
 trzymać. Pensjonat „Renuka Lake”
 nie grzeszy może komfortem /po-
 czątkowo myślałem, iż wybudowali
 go jeszcze Brytyjczycy, ale w holu
 znalazłem tablicę dumnie głoszącą,
 iż został oficjalnie otwarty w obecno-
 ści Ministra Sportu Stanu Himachal
 Pradesh w ... 1986 roku/, natomiast
 jego lokalizacja nad jeziorem o tej
 samej nazwie zapiera dech w pier-
 siach. Renuka Lake ma około 2 km
 długości i do 200 m szerokości. Oto-
 czone jest zielonymi szczytami, na
 jednym z których, Jammu, wzniesio-

na jest świątynia ku czci bóstwa Pa-
szuram, która matka Renuka, miała
się kiedyś w rozpaczy rzucić w wody
jeziora. Zresztą świątynki okalają
całe jezioro. Wieczorem sączy się z
nich nastrojowa muzyka, co dodaje
miejscu niesamowicie uduchowione-
go nastroju. Mnie natomiast w udu-
chowiony nastrój wprowadziło to, co
wyłoniło się spośród palm i innych
chaszczki wyrastających wprost z
dna płytkich partii jeziora.

Wielgachne Mahseers i Cat Fish /
sumy/ nieruchomym wianuszkciem
otoczyły pomost, na którym stanę-
liśmy wraz z Misty. Ich małe wredne
oczęta gapiły się na nas spod po-
wierzchni wody. „Czego one chcą?”,
zapytałem. W odpowiedzi mój towa-
rzysz rzucił do wody kilka przyniesio-
nych z samochodu tostów. Rozpę-
tało się piekło. Myślałem, że w tafłę
jeziora rąbnęła jakaś zagubiona pa-
kistańska rakietka... Potężne cielska
ryb, niektóre około 7-8 kg splotły
się w walce o kawał buły. Niektóre
można było wręcz dotknąć ręką. Wi-
dać było, iż są przyzwyczajone do
ludzi i tego rodzaju dokarmiania. Z
wyrazem nieukrywanego smutku na
twarzy Misty poinformował mnie, iż
niestety tutaj łowić nie można. Do-
myślałem się tego. Możliwość łowie-
nia taaakich ryb w taaakiej scenerii
z całą pewnością przyciągnęłaby tu
hordy zagranicznych wędkarzy. A my
byliśmy sami.

Niestety mój bojowy nastrój przysł, gdy zobaczyłem rzekę Giri. Prowadziła wyraźnie podniesioną i zmaczoną wodę. To była ta przykra niespodzianka. Pamiętając uwagi moich zaprzyjaźnionych Brytyjczyków, iż nikt z nich nic nigdy przy takiej wodzie nie złowił, w minorowym nastroju poczłapałem za Misty w kierunku głównego koryta rzeki. Po drodze musieliśmy sforsować kilka odgałęzień. W Indiach praktycznie wszyscy łowią w szortach i butach trekkingowych. Nam, jako prawdziwym twardzielom, także nie w głowie były najnowsze wynalazki Simmsa i Loopa do brodzenia. No, może tylko mi przez chwilę zaświtała myśl, iż dobrze by było jednak mieć jakieś „śpiochy”, gdy po wejściu do pierw-





szej odnogi rzecznej stopy przekręciły mi się o 180 stopni. Giri niosła lodowatą śniegową wodę! Pomimo to Misty niewzruszony wykrzykiwał jak jest mu bardzo ciepło i że warunki są optymalne i że zaraz narąbimy takich kabanów, że ho ho... W miarę dalszego skręcania się naszych kończyn dolnych mój towarzysz stawał się coraz cichszy, aż wreszcie całkowicie zamilkł. Zamarzył, czy jak...?



Było widać, że entuzjazm, który spełniał go w chwili wejścia do wody prysł jak bańka mydlana. Przez kilka godzin próbowałem wydusić coś z tej lodowej brei, ale ryby zdawały się mieć w pogardzie moje wysiłki. Mokra, nimfa, streamer... zero. Wreszcie ostatekiem sił dowlekleliśmy się do cofki małego zbiornika zaporowego zlokalizowanego na rzece. Woda zdecydowanie zwalniała i rozlewała się szeroko, co powodowało dodatkową atrakcję w postaci konieczności sterczenia głęboko po pas, jeśli chciało się sięgnąć głównego koryta. Przewyciężając „entuzjazm” /linka za lekka, muchy za lekkie, woda za zimna, za wysoka, za brudna, słońce za ostre itd./ zacząłem czesać streamerem, stanowiącym kombinację Black Zulu i Red Taga, niebrzydki głębozec. W pewnej chwili moje zlodowaciałe paluchy odnotowały lekkie muśnięcie przynęty. Chwila niepewności, zmiana streamera na fioletowego Zonkera i ponowny rzut. Mucha sływa swobodnie, bez dodatkowej pracy. W końcu ta woda jest prawie konsystencji lodu! Kolejne muśnięcie, „padsieczka” i buuum! Gejzer wody na powierzchni, wśród którego widzę Mahseera takiego około 1,5 kg. I „the end”, napisy ... koniec filmu.

Cała akcja trwała może kilka sekund. Pomimo to nie odczuwam złości czy żalu. Przecież miałem go, pierwszego w życiu Mahseera i to w takich warunkach!

Czasami trzeba umieć cieszyć się z rzeczy małych. Misty cieszył się razem ze mną. Dzięki niemu miałem okazję pierwszy raz łowić na muchę w Indiach i przeżyć pierwsze radości i gorycz porażki z tym związane. Od tamtego czasu wielokrotnie już uganiałem się za Mahseers i pstrągami po himalajskich rzekach, ale ta pierwsza wyprawa, pomimo że zakończona porażką, na zawsze pozostanie mi w pamięci. Nie tylko dlatego, że była pierwsza. Z całą pewnością stało się tak także dzięki mojemu towarzyszowi, który później jeszcze kilkakrotnie dzielił ze mną wędkarskie dole i niedole. Dziękuję Ci, Misty!

Podsumowanie sezonu

Dzisiaj je-
chałem do
K r a k o w a
3 godziny.
Zwykle zaj-
muje mi to godzinę lub
półtorej. To pierwsze
oznaki zimy: tiry sto-
jące na wzniesieniach
i rozbite samochody
w rowach. Zima w
pełni, czyli czas pod-
sumować zeszłorocz-
ny sezon sportowy.

Zdominowały go Mi-
strzostwa Świata na
Sanie, jednak rywa-
lizacja w cyklu GP
trwała i mimo bardzo
trudnych warunków
pogodowych, udało
się rozegrać wszyst-
kie zawody cyklu.



nu sportowego 2010

Nie skupię się na wynikach czysto sportowych, bo klasyfikacje i zwycięzców znamy już dawno wszyscy. Postaram się raczej opisać ogólny stan naszych łowisk i trudności jakie spotkały zawodników startujących w cyklu GP.

Cały zeszłoroczny sezon i wszystkie zawody muchowe w Polsce, nie były sielanką dla organizatorów ze względu na warunki pogodowe. Zeszłoroczne ulewy i przechodzące co kilka miesięcy powodzie, skróciły nam znacznie sezon wędkarski, a organizatorom zawodów utrudniły w znacznym stopniu organizację imprez. O tym musimy pamiętać oceniając cały sezon i każdą z imprez.

Mistrzostwa Świata na Sanie

Rok 2010, a w zasadzie FIPS Muche, obdarzyli nas imprezą jaka nie odbędzie się u nas szybko. Mistrzostwa Świata na Sanie to pierwsze zawody zeszłorocznego sezonu jakie chciałbym omówić ze względu na ich rangę, jak i emocje związane z komentarzami dotyczącymi ich organizacji i wyniku sportowego.

Po kilku miesiącach, na chłodno (przy parującej kawie i śnieżycy za oknem) mogę już w trochę inny sposób podejść do tej imprezy. Oceniać można to wydarzenie, biorąc pod uwagę kryteria:

- poziomu organizacji



- poziomu sportowego samej rywalizacji
- korzyści jakie przyniosły po ich zakończeniu.

W przypadku MŚ można niestety powiedzieć jedynie o sukcesie w przyciągnięciu tak znacznej liczby uczestników tych zawodów. Oznacza to, że łowisko to jest znane w świecie i co najważniejsze lubiane przez muszkarzy. W trakcie rozmów w kuluarach zawodów, wielokrotnie słyszeliśmy miłe słowa dotyczące Sanu, ilości i wielkości ryb jakie w nim pływają. Pomijając kwestię czy była to tylko kurtazja gości, można powiedzieć, że owoce kilkuletniej pracy w Krośnie, były widoczne i były dobrze oceniane przez gremium muszkarzy z całego świata.

Poziom organizacji samych już zawodów oceniam chłodno, podobnie zresztą jak wynik sportowy. Wiedzieliśmy, że nasi zawodnicy potrafią łowić lipienie, tym bardziej, że łowili je na własnej rzece. Niestety lipieni było mało, wyniki robiło się na pstrągach tak na rzece jak i na jeziorze.

Można mówić, że „wykrakałem” oba wyniki kadry (tak na MŚ jak i na ME) ale najgorzej jest w takich przypadkach mieć rację. W filmie nakręconym w trakcie imprezy, nasz trener Andrzej Wawryka użył jednego stwierdzenia: „...pozostaje nam pracować dalej, więcej i ciężiej niż dotychczas...” I nie ma co kryć, że są to słowa prawdziwe i cenne. Jednak ponieważ mam pokusić się o podsumowanie, powiem, że praca ta powinna być bardziej efektywna niż efektowna i według mnie dotyczyć ona powinna tak samych zawodników jak i ich trenera.

Mistrzostwa Europy

Po nieudanych sportowo Mistrzostwach Świata, dwie drużyny pojechały na rewanż. Jednakże już przed samym startem popełniono





według mnie błąd, w ich zestawieniu. Przyjęto strategię pomieszania „młodych” z doświadczonymi zawodnikami, licząc być może na ich wzajemną współpracę lub „uśrednienie w górę” wyniku obu reprezentacji. W efekcie wynik został uśredniony, ale... w dół. Indywidualności nie pociągnęły za sobą innych kolegów, co potwierdziło jednoznacznie, że pomysł „wynik drużynowy ciągną najlepsi” nie sprawdził się. Jest to typowy przykład błędnego przygotowania drużyny, według zasady „indywidualności w zestawieniu, robią wynik”. Niestety nigdy w poważnym sporcie tak nie było, co dawno już zauważyły ekipy z Czech, Słowacji czy nawet RPA.

Pomijając legendy jakie krążą o atmosferze w obu drużynach i mimo oficjalnych zapewnień, że „była dobra”, widzimy ich wyniki i to one mówią za siebie. Jesteśmy obecnie średniakami w Europie jeśli chodzi o poziom sportowy, a ekipy bezpośrednio z nami rywalizujące, uciekają nam bardzo szybko, skupiając się na współpracy właśnie w drużynach. Dla tak zestawianych drużyn, indywidualności nie mają większego znaczenia. Zespół, drużyna, kadra powinna być tworzona poprzez pryzmat wyniku zespołowego. Do tego dochodzi praca i opieka kilku dodatkowych osób w kadrze, zajmujących się zbieraniem informacji niezbędnych do analizy nie znanego nam w sumie łowiska. W naszej kadrze takich osób nie widziałem. I tyle wiemy po Mistrzostwach Europy.

Cykl GP – Wisła

GP Wisły powróciło do kalendarza mam nadzieję na stałe. Wszyscy byliśmy z tego zadowoleni. Nikt z nas nie wahał się pojechać na Wisłę przed zawodami, aby odświeżyć sobie, znane miejscówki lub połowić legendarne już pstrągi wpuszczane przez Kazia Szymbalę. I tutaj kolejna wpadka. Chyba





niefortunnie wybrany termin zawodów i absolutnie źle przeprowadzone zarybienie przed zawodami, doprowadziło do skrajnych sytuacji na łowisku. Pełni entuzjazmu zawodnicy szybko zostali sprowadzeni na ziemię. Po pierwszej turze wszyscy już wiedzieli, że ryba (jeśli została wpuszczona w takiej ilości jak mówił nam Maciek Wilk) strajkuje i nie bierze wcale. Wielkie oczekiwania i wielki optymizm szybko prysnął i pozostały komentarze niektórych, że nie przyjadą tu w sezonie na pewno. Całego zamieszania nie uspokoiły super wyniki dobrych zawodników, którzy wykorzystując niezłe losowanie, łowili po kilka sztuk pstrągów w granicach 50-60 cm w jednej turze. Pozostał niesmak i duże rozczarowanie łowiskiem.

Cykl GP – Romaniszyn

Pełni wątpliwości co do stanu Dunajca podejrzewaliśmy, że lekko nie będzie. Każdy z nas wiedział przed zawodami, że dobry wynik będzie zależny od tego, co się złowi w sektorze C. Można było liczyć na dobre wyniki na odcinku specjalnym, ale jak się okazało, natura zrobiła nam figla i tak naprawdę nie decydował wynik w sektorach B i C ale w ...A. Sektor ten, tak rybny w zeszłych latach pozwalał myśleć o wyniku w granicach 5-8 ryb w turze. Zarybienia i niezły stan pogłowia pstrąga zapowiadały walkę do upadłego przez 3 godzinna turę. Niestety zapominając o powodziach zapomnieliśmy też o rozsądku. W sumie bardzo słabe wyniki w dolnych sektorach Górnego Dunajca, wywróciły nam znowu klasyfikację. Nastroje po raz kolejny nie były zbyt miłe szczególnie, że rybny odcinek specjalny też był miejscem gorączkowego poszukiwania wpuszczaczy. Znalazłeś, złowiłeś. Nie znalazłeś, nie złowiłeś. Problem w tym, że trudno czasami znaleźć ryby jakich nigdy nie wpuszczono.





Mistrzostwa Polski na Sanie

San pomiędzy powodziami. Jakoś tak się stało, że woda nie była zbyt brudna i wysoka, rybki w sumie dopisywały. Oprócz jeziora. Ale zanim opowiem coś o łowieniu na (rzece w jeziorze) kilka słów o łowieniu lipieni na Sanie.

Pierwsze informacje przed zawodami jak i same treningi potwierdziły, że lipienia jest mało, że zszedł w niższe sektory i tam jeszcze jest szansa żeby go schwycić. Jeśli już ktoś z uczestników MP miał tą szczególną okazję żeby je znaleźć, nie wystarczyło podać jakiś tam wzór popielatki, trzeba było nieźle się natrudzić w dobraniu much, a i te były tylko podbijane przez lipienie.

Jezioro to była masakra. Przypadkowe brania, tysiące rzutów bez dotknięcia. Można mówić, że my Polacy nie potrafimy łowić na jeziorach. Można powtarzać za gośćmi z zagranicy, że Myczkowce to „rzeka w jeziorze” ale przecież nie łowimy tu pierwszy raz. Zawodnicy trenując do tego startu, pływali po Myczkowcach wzdłuż i wszerz. Testowano linki o różnych ciężarce i typie, przypony długie, krótkie i bardzo długie. W desperacji łowiono na pedałki. Traktujący serio zawody Piotr Armatys powiedział mi, że trenował jak nigdy: kilkadziesiąt godzin na łódce. Liczył na kilkanaście ryb w turze. Złowił ledwie kilka. Jezioro jest chimeryczne, nieprzewidywalne, trudne nawet dla miejscowych. Podlega częstym widocznym i niewidocznym wahaniom wody i jej temperatury. Do tego niewidoczne prądy powodują, że wewnętrzna rzeka rozrzuca ryby w nieoczekiwane miejsca. Nie wiem czy jest to dobre miejsce na trening łowienia jeziorowego, tym bardziej na rozgrywanie zawodów GP, gdzie decyduje przypadek, a



nie umiejętności zawodnika. Takie jest moje zdanie, a jego potwierdzeniem, niech będą wyniki z Mistrzostw Świata.

Niestety o wynikach na Sanie zdecydowało jezioro. Jeśli ktoś je zaliczył, przy dobrym łowieniu na rzece miał szanse na sukces.

Cykl GP – Jesienny Lipień Sanu

Przebojem zawodów okazał się „zestaw głodomora” czyli słynna już bułka w woreczku foliowym. Niektórzy bardzo narzekali, ale jak widać na zdjęciu, jętkom smakowało. Co innego zawodnikom.

Czekam na te zawody z drżeniem rąk i tysiącem ukręconych wcześniej much. Wszystko na nic. Niestety w tym roku nie byłem w stanie wyrwać się na San żeby połowić, potrenować, sprawdzić sprzęt i muszki. No i zaraz zostałem sprowadzony na ziemię. Jak mówi Józek Lach: „rzeka uczy pokory”. I to szybko.

Fajna niska w sumie jesienna woda, ładna pogoda, wyjścia do suchej, wszystko zapowiadało się dobrze. Problem polegał na tym, że wysokie stany wód w rzece pozostawiły jedynie „seniorów” rodu lipieniowego. Wiadomo już od wieków, że senior to lubi pogrymasić, posmakować, posiedzieć w fotelu przed telewizorem... (chyba się zapędziłem za daleko). W każdym razie zawodniczych lipieni było bardzo mało. Pozostały wielkie lipieniska Sanowe, sprytne, powolne i bardzo trudne do złowienia. Jednak tak było wyłącznie w kilku dobrych miejscach. Rozproszone wysoką wodą ryby, brały bardzo delikatnie, na bardzo małe muchy na bardzo cienkich żyłkach. Bardzo często ryby spadały, bardzo często zrywały delikatne przypony. Piękne trudne łowienie, dało się we znaki zawodnikom o gorszej technice. Ci którzy wcześniej na treningach nie dobrali much i zestawów mogli mieć pretensje tylko do siebie. Wspaniałe trudne zawody na rzece w której ryb jest coraz mniej.







Cykl GP – Jesienny Lipień Łupawy

Te zawody to jak wisienka na torcie. Dopełnienie sezonu. Sceneria, ilość ryb, pobliskie morze. Dla wszystkich startujących jest to ukończenie sezonu. Jednak już na tydzień przed zawodami widać było poważne podejście wielu drużyn do tego startu. Treningi na tydzień lub dwa przed finałową imprezą roku, to już standard. Wszyscy emocjonalnie walczyliśmy o czołówkę naszego GP stawiając większe lub mniejsze „pieniądze” na Łukasza lub Piotra. Jak to zwykle bywa pojawił się ten trzeci i o dziwo z południa. Najrówniejsze łowisko w Polsce, najrówniejsze stanowiska, dużo ryb tylko do zakwaterowania... Organizatorzy chcieli chyba nam przypomnieć lata 80-te lub nawiązać do poprzednich kłopotów z „prawie wybuchowym kotłem”. Ale samo łowienie ryb i rywalizacja była wspaniała. Wysoki poziom zawodów, powodował szybki wzrost adrenaliny już po wejściu do wody. Wyniki w granicach 10-15 ryb w turze, nie były czymś szczególnym, a ryb łowionych i wypuszczanych było dużo. Oczywiście pogromy też się zdarzały i zer na kilku stanowiskach nie ustrzegli się nawet najlepsi. Jednak pod koniec sezonu zobaczyliśmy tak naprawdę jak dużo złego zrobiła dla rzek południa wysoka woda. Na północy tego problemu nie było i być może dlatego, były to jak zwykle bardzo udane zawody sezonu.

Wydarzenia szczególne i ważne

Zawody na ukochanej Wiśle tak oczekiwane, okazały się wielką kłapą. Oby w 2011 roku organizatorzy wyciągnęli wnioski i przemysłeli wcześniej termin i skalę zarybień. Zdjęcie Kazia Szymali z 60 cm pstrągiem już nie wystarczy.

Dramatyczna sytuacja na Dunajcu trwa. Nie ma siły na to, żeby rzeka o potężnym potencjale była rybna i przyciągała wędkarzy z całego świata. Komu na tym zależy?

Zawody międzynarodowe sprowadziły nas na ziemię. Teraz już nie będziemy tak łatwo wierzyć w opowieści, że „jesteśmy w czołówce” i „liczymy się w świecie”.

Po międzynarodowych zawodach na Sanie, pstrągów i lipieni już nie ma. Do sytuacji hydrologicznej dołożyli swoje muszkarze nie lubiący sportu. Tylko czekali na koniec zawodów żeby bezkarnie wytrzebić pozostałe ryby (patrz Łączki).

W Polsce nie ma łowisk jeziorowych z prawdziwego zdarzenia. Mimo usilnych starań w Krośnie Myczkowce w dalszym ciągu nie są miejscem gdzie w przewidywalny sposób można łowić ryby na muchę. Może uda się w przyszłym roku coś tutaj zmienić.

Nie mamy zbyt wielu łowisk tęczakowych. Sezon skrócony przez powódzie, staje się praktycznie martwym dla muszkarzy po 1 listopada. Chętnych do łowienia w tym okresie jest bardzo wielu. Kto zakłada łowisko tęczakowe w 2011 roku?



Sudecka jesień

część 3

Królowa śniegu

No i mam problem. Miała być „jesienna” saga o rzekach Kotliny Kłodzkiej, a tymczasem aura spletała nam psikusy i zima przyszła już w listopadzie. Kiedy stukam ten tekst, za oknem wirują płatki kolejnej fali opadów śniegu, a Nysą Kłodzką płynie kra. Zapewne da się jeszcze połowić, bo lipienie potrafią brać nawet przy kilkunastopniowym mrozie, ale to już sport ekstremalny. No i jeszcze - trzeba dojechać nad rzekę, a już samo to stanowi nie lada wyzwanie. Chyba, że ktoś dysponuje 4x4.

Nysa Kłodzka. Królowa wszystkich rzek Kotliny. Jak na „wyższe sfery” przystało jest nie tylko największa, ale również pełna dumy i tajemniczości. Jakże różna od opisywanych wcześniej „Białek”: upstrzonej kaskadami Głuchołaskiej, czy dynamicznej, wręcz szalonej Łądeckiej. Toczy swoje wody leniwie, dostojnie, jak królowa przechadzająca się po zamkowych krużgankach. Od czasu do czasu tren jej sukni zmarszczy jakiś szypocik, czasem ozdobi go kolia schodzących do samej wody skał. No i te falujące w dzień łany roślinności - jakby muzyka grajków towarzyszących królewskiemu orszakowi. Taką jest Nysa. Chłodna jak Królowa Śniegu. Wyniosła. Tajemnicza. Strzegąca źródeł swoich, filetowopłetwych skarbów.

Dobrać się do nich możemy już w Międzyzlesiu. Osobiście nie przepadam za tym odcinkiem. Rzeka jest tu właściwie małym strumykiem, rybki małe, a otoczenie mocno zurbanizowane. Z tym ostatnim co prawda będziemy mieli do czynienia prawie na całym „górskim” odcinku rzeki, niemniej, zdarzają się i miejsca bardziej oddalone od ludzkich siedzib.

Tekst i zdjęcia: Józef Zajac



„Prawdziwe” muchowanie rozpoczyna się niżej Międzylesia - w okolicach Długopola i Długopola Zdrowia. Rzeka, za sprawą dopływu kilku strumyków, nabiera nieco „ciała” i choć nadal jest wąska i płytka, to rybek przybywa a i ich rozmiary stają się o wiele bardziej interesujące. Charakterystyczna dla tego odcinka jest budowa geologiczna, która powoduje, że dno rzeki jest wyłożone kamiennymi płytami. Są inne od tych z Sanu - równe jak stół, popękane w różnych kierunkach i bez głębokich szczelin. No i zdecydowanie ciemniejsze, prawie czarne. Takie zabarwienie sprawia wrażenie sporej głębokości i wielokroć zdarzało mi się wrzucać nimfy w domniemaną głębię, która okazała kilkunastocentymetrową warstwą wody nad płaskim, całkowicie pozbawionym przegłębień, dnem.

Taki charakter ma rzeka mniej więcej do Bystrzycy Kłodzkiej. Górny odcinek udostępniony do wędkowania kończy się na moście „koło Kwaśnika”. Tak, tak. To „ten” Kwaśnik. Marian. Świetny muszkarz, nauczyciel Janka Adamowa, prekursor finezyjnej metody nimfowej, która potem ewaluowała w „żyłkową”.

Na terenie samego miasta, tak jak we wszystkich rzekach Kotliny, wędkowanie jest zabronione. Natomiast poniżej Bystrzycy najciekawsze łowiska znajdziemy w okolicach Zabłocia, Gorzanowa i Krosnowic. Rzeka zmienia tu swój charakter: coraz częściej napotkamy długie odcinki dna wyłożonego grubym żwirem, porośnięte warkoczami wodnej roślinności. Sama rzeka znacznie się pogłębia (dopływy Białej Łądeckiej i Bystrzycy Dusznickiej) i im bliżej Kłodzka, tym częściej natrafiać będziemy na „banie”, których nie sposób sforsować brodząc. Cały czas towarzyszy nam wrażenie „ciemnej wody”, spowodowane barwą dna. To wszystko powoduje, że Nysa na tym odcinku jako żywo przypomina Łupawę. Tyle, że bliskość osiedli ludzkich obdziera ją nieco z tej atmosfery,

którą posiada jej pomorska kuzynka.

Poniżej Kłodzka, w okolicach Młynowa, Podtynia i Barda, Nysa jest równie, jeśli nie jeszcze piękniejsza niż powyżej. Osobiście, mam do tego odcinka szczególny sentyment. Otóż kiedy pod koniec lat 80-tych zaraziłem się muchowaniem i miałem już za sobą jakieś sukcesy na górnym Dunajcu, postanowiłem poszukać lipieniowych łowisk blisko domu. No i znalazłem. Właśnie w Bardzie złowiłem pierwszego, niedunajckiego, lipienia. Gwoli ścisłości - owo „blisko” to coś około 170 km, ale kto by tam zwracał uwagę na takie niuanse...

Mimo, że w przełomie Bardzkim rzeka jawi się nam, jako dziewica przecudnej urody, to ostatnimi laty praktycznie jej nie odwiedzam. Powodem jest notorycznie brudna woda, którą Ścinawka, lewobrzeżny dopływ, wlewa do Nysy tuż poniżej Kłodzka. Sama Ścinawka jest również bardzo dobrym lipieniowym łowiskiem, wszak pod warunkiem, że trafimy na czas, kiedy zlokalizowane nad jej brzegami płuczki kruszywa nie pracują. A swoją drogą - to dziwię się, że jak dotąd wałbrzyski ZO PZW nie przyjrzał się temu niecnemu procederowi, bo przecież płynąca wodą, praktycznie cały rok, mineralna zawiesina nie może pozostać bez wpływu na rybnie skrzelą. Szczególnie na tak delikatne, jak lipieniowe.

Na Nysie najbardziej lubię łowić metodą żyłkową. Raz - że to taki swoisty powrót do źródeł. A dwa - często jest to jedyny sposób na sprowokowanie do brania ostrożnego lipienia. Szczególnie w „górnym” odcinku - powyżej Bystrzycy Kłodzkiej spotykamy się z taką sytuacją, gdy widać lipienie, jakby przyklejone do kamiennych płyt dna, nad którym przelewa się dziesięciocentymetrowa warstwa wody. W tej sytuacji każde, nawet najdelikatniejsze położenie sznura w okolicy ryb powoduje ich panikę. Natomiast „żyłka”, dzięki swojej finezji, daje nam możliwość umiejscowienia leciutkich nimfek w polu widzenia wybranej ryby,



bez jej spłoszenia. Nie znaczy to oczywiście, że są to ryby łatwe do złowienia, wręcz przeciwnie. Takie łowienie „na wzrok” bywa straszliwie deprymujące. No bo niby ryba zlokalizowana, nimfy podane pod pysk a tu... zero reakcji. Lipienie „udają”, że ich nie ma...

Swego czasu, podczas udzielanej mi przez Jasia Adamowa lekcji łowienia tą metodą, obserwowałem z muru oporowego, jak lipień podchodzi się do nimfy. Duży, wiązany na „ósemce” beżowy „skórzak”, podany ze dwa metry powyżej, płynie wprost na lipieniowy pysk. Gdy jest kilka centymetrów przed nim, ryba wykonuje maleńki ruch głową, łyka nimfę i... w ułamku sekundy ją wypluwa! - Widziałeś?! Jasiu jest podekscytowany. - Na sznurze nie masz prawa takiego brania wyczuć. Kolejne podania, ale cwany kardynał jakby nie dostrzega już ani tej, ani innych, wymyślnych imitacji. Za to jego pobratymcy, z tej samej ry-nienki myślą się kilkakrotnie.

Zatem, jak widać, kurczowe trzymanie się zasady: „mała woda - mała nimfa” bywa często zawodne. Zapomniałem tylko dodać, że tamta, „olbrzymia” jak na tę wodę nimfa prawie nic nie ważyła.

Jeśli więc, szanowny Czytelniku znajdziesz się nad Nysą, a lipienie doprowadzą Cię do stanu skrajnego wyczerpania nerwowego, nie załamuj się. Zdobycie przy okazji takich łowów doświadczenia będą z pewnością procentowały w przyszłości.

Podsumowa

„kręta

Zeszłoroczny sezon w kontekście używanych przynęt, uważam za ciekawy z jednego względu. Nasz łowiska w coraz większym stopniu są zarybiane interwencyjnie rybą hodowlaną.

Takie zarybienia często wykonywane na ostatnią chwilę powodują, że pstrągi zachowują swoje przyzwyczajenia z hodowli i nie są zbyt wybredne jeśli chodzi o pobierany pokarm.

W początkowej fazie zaraz po wpuszczeniu, są też agresywne i sprowokowanie ich do ataku jest łatwe z wykorzystaniem agre-

sywnych kolorów materiałów i takiej samej akcji przynęty. Dlatego w naszych pudełkach przybyły zestawy przynęt nieobecne dotychczas, czyli „muchy na wpuszczaki”.



nie sezonu...

aczy"



Wiosna miała kolory bieli, odcieni szarości i czerwieni. Zaczęło się od dosyć dużych białych streamerów z szarym grzbietem dociążanych główką wolframową. Tułowia tych much wykonywane były z różnego rodzaju dubbingów lub kremowej gąbki. Jednak podstawowym kolorem był biały z domieszkami kawałków Crystal Flash lub innych delikatnie błyszczących sztucznych włókien. Ten wzór przynęty zdominował wiosenne łowiska gdzie kryły się potokowce. Niestety akurat ta mucha nie otrzymała jakiegś charakterystycznej nazwy, tak oryginalnej jak sławny już Pedalek, Papuga, Włoszka, Dyskoteka, Biskup czy Józkowy Bakugan. A można ją było nazwać Gandalfem Białym lub Szarym :)

Drugim skutecznym wzorem tego okresu okazał się Gumiś. Zwykła Glajcha, ale jednak nie taka zwykła. Mniejsze rozmiary na haczykach #8-10, czasami bez żadnego dociążenia prowokowały tak pstrągi jak i powoli zaczynające żerować, lipienie. W zmaconej wodzie gdzie widoczność jest praktycznie zerowana, Gumisie sprawdzały się znakomicie podrażniając receptory pstrągów akcją umieszczonych na końcu przynęty, gumek, folii lub wełnek. Wszystkie te atraktory łączyło jedno: kolor czerwony lub zbliżony do czerwonego. Niezwykle łowna mucha w okresach brudnej czyszczącej się wody Górnego Dunajca, była bardzo łowna do początków lata.

Pamiętam jak znalazłem kiedyś w katalogu czasopisma Trout&Salmon cienkiego czarnego streamera. Na początku mojej przygody z kręceniem much, skupiałem się na wykonywaniu najprostszych wzorów. Jednym z pierwszych była właśnie muszka imitująca Pijawkę. W chwili obecnej w okresach wiosny i wysokich wahań wody ten wzór jest jednym z najprostszych, a zarazem najskuteczniejszych wiosną. Jak każdy ze wzorów much stosowanych na zawodach przeszedł on fazę podstawową i kolejne konstrukcje stały się bardziej dopracowane i skuteczne. Obecnie taka Pijawka posiada główkę wolframową, oczywiście czarny

tułów wykonany z miękkich piór (np. marabuta). Jednak cała tajemnica skutecznej pijawki to ogonek. I tutaj rozczaruję naszych kolegów „ekspertów” uważających, że wodnicy umieją łowić tylko na żyłkę ciężkimi nimfami. Nie tylko potrafią stosować wszystkie klasyczne metody muchowe, ale jak widać na załączonym obrazku, zapożyczają pewne dobre rozwiązania z innych dyscyplin wędkarskich. Reasumując: ten wzór Pijawki jest niezwykle dopracowaną i skuteczną muchą na wiosenne przybory wód.

Początek lata zdominowały jętki z osławioną już Brązką na czele. I tutaj ciekawostka: w trakcie tego sezonu oglądałem pudełka kilkunastu osób i mogę Wam powiedzieć, że na prośbę pokazania wzoru tradycyjnej Brązki, otrzymywałem pozytywne odpowiedzi wielu osób. Problem w tym, że wzory pokazywanych mi Brązek były diametralnie różne. Faktyczne w większości przypadków posiadały tułowia wykonane z pióra bązanta, ale na tym ich podobieństwo się kończyło. Kolorowe ogonki, kolorowe druciki przewijek, dubbing przy główkach i kolor samych główek był w tak różnych zestawieniach, że zdecydowanie $\frac{3}{4}$ z tych wzorów powinno posiadać w nazwie określenie V (czyli variant). Klasyczna dominująca w okresie wczesnego lata Brązka zawsze jednak posiadała ciemny brązowy ogonek (kogut lub kura), przewijkę z miedzianego drutu, dubbing z ciemnego zająca imitujący odnóża i złotą główkę. Wszystkie inne dodatki i kolory sierści lub główek niewątpliwie uatrakcyjniały tą skuteczną przez całe lato przynętę.

Przyszło lato i wszyscy przygotowywali się na wyloty chruścika. Jednak tak na Dunajcu jak i na Sanie, chruścikowe przynęty nie były tak skuteczne jak zawsze. Ale jedna z nich stosowana np. na Mszance zwróciła moją uwagę. Tradycyjny chruścikowy Domek: czyli tułów ze strzyżonej sarny, dubbingu, imitacji ziarenek piasku. Do tego imitacja odnóży wychodzącej larwy i sama larwa w kolorze żółtym lub seledynowym. Nic szczególnego. Jednak jeden detal





powodował, że ta muszka wykonywana na różnych haczykach, była skuteczna w zeszłym sezonie. Biały kołnierzyk. Nie wiem z jakiego powodu, ale taka kolorystyka tej przynęty, miała zdecydowanie większą skuteczność niż tradycyjne Domki, jakie każdy z nas ma w swoim pudełku. Kolor biały jako bardzo kontrastowy przyciąga niewątpliwie swoją uwagę. Jednak zaskakujące jest to, że tak mała różnica powodowała tak różną skuteczność obu wzorów much.

O kolejnych wzorach much, skutecznych w pełni sezonu dosyć trudno jest coś więcej powiedzieć, ze względu na ich... ilość. Każda rzeka posiada w tym okresie swoje najlepsze wzory. Załamania pogody, różnorodność owadów i co tu dużo mówić opóźnione lato, spowodowały, że w zależności od stanu wody, jedne lub drugie wzory były bardziej lub mniej skuteczne. Skupię się w takim razie na konstrukcjach much, jakie udało mi się zobaczyć po raz pierwszy w tym roku.

Niewątpliwy przebój sezonu to haczyki jigowe. Nasi południowi sąsiedzi znudzeni już swoimi wzorami Czech Nymph, postanowili zaproponować coś innego. Do arsenału wspaniałych materiałów muchowych, główek i nici, doszły haki jigowe. Co jest tak charakterystyczne dla tej konstrukcji i dlaczego jest obecnie ona taka modna? Otóż hak jigowy w zestawieniu z główką wolframową, jest imitacją przynęty dennej, pracującej w inny sposób niż tradycyjna ciężka nimfa. Hak jigowy i ciężka główka, powodują, że wykonana na nim imitacja (larwy lub rybki) płynie nad samym dnem lub stuka o dno w pozycji odwróconej. Czyli główką przy dnie, a grotem do góry. Daje to podobno mniejszą ilość zaczepów, ale według mnie idealnie imituje owada unoszącego się w prądzie wody, a pragnącego powrócić do zbawiennych kamieni na dnie. Również małe rybki zachowują się w taki sposób, pobierając pokarm z okolicznych kamieni i dna. Dziubią dno unosząc ogonki do góry. Sam przynęta to nie wszystko, trze-





ba też wiedzieć jak ją poprowadzić. Ale nie ma dwóch zdań, że jest to obecnie najciekawsza konstrukcja muchowa tego roku.

Nadeszła jesień i czas suchej muszki. Lipienie na Sanie były wybredne na Dunajcu i okolicznych wodach dużo mniej. Ponieważ nas interesują wyłącznie trudne sytuacje i zadania, a nie sztuka dla sztuki :) zajmujemy się rybami-profesorami i przynętami prowokującymi największe lipienie. I tutaj Was rozczaruję: wzór najskuteczniejszej muchy na Sanowie lipienie jest prosty „jak drut”. Ale jak zwykle na tym poziomie łowienia ryb na muchę, decydują detale. Przepis jest następujący: weź haczyk #18-22 przywiąż skrzydełko z CDC, zbuduj tułów z dobrej nie namakającej nici i muszka gotowa. Proste? Jednak skrzydełko musi być odpowiednio długie (dłuższe niż zazwyczaj, a nawet nieproporcjonalnie długie) a tułów musi zwężać się ku końcowi haczyka. Sam przekonałem się jaką różnicę daje stosowanie takiego wzoru i wzorów tradycyjnych. Różnica była taka, że moje wysublimowane muchy, były najwyżej podbijane

przez duże lipienie, a stosując dobre wzory kolega, miał branie za braniem. Delikatna różnica dla człowieka, wielka dla ryby.

Jesień na południu i jesień na północy to delikatna różnica. Na dole dominują suche muszki na rzekach północy kielże. Konstrukcja kielża jest wszystkim dobrze znana. Oczywiście można bardziej lub mniej dopieszczać swoje przynęty, dorabiając im oczka, kręgosłupiki i przeźroczyste nóżki. Ponieważ na Łupawie połowiłem sporo lipieni i miałem okazję porównać wzory „tubylców” ze swoimi, przedstawiam poniżej mój wzór. Nic specjalnego jednak dobrany metoda prób i błędów kolor dubbingu był odpowiedni. Kielż jest dociążony drucikiem ołowianym 0,3. Poznany w trakcie wizyty na Łupawie Andrzej, zdradził mi swój sekret związany z konstrukcją muchy. Jako przewijkę używa on drutu miedzianego w kolorze... ołowiu. Muszka zdaje egzamin jesienią ale na 100% wypróbuje ten wzór na innych rzekach w przyszłym sezonie.



Zimowy Zonker

Tekst i zdjęcia: Tomek Kotelon



Do wykonania tej muchy stosuję haki #4-8



W przedniej części trzonka mocuję główkę pod oczka



Do trzonka haka przywiązuję nicią wiodącą srebrną przewijkę, żyłkę i materiał na tułów



Materiał układam w stronę ogonka a i z powrotem w stronę oczka mocując go przed główką



Segmentację srebrną przewijką wykonuję w kierunku oczka mocując koniec przed główką



Przed główką mocujemy pasek sierści królika



Pasek mocujemy żyłką układając ją blisko wcześniej położonej srebrnej lamety



Odcinamy nadmiar paska i mocujemy w okolicach główki kilka promieni Crystal Flash



Z tej samej sierści królika wykonujemy dubbing wkładając sierść pomiędzy dwie nici prowadzące



Nawijamy dubbing w kierunku oczka haczyka tworząc główkę



Wyczesujemy i formujemy główkę muchy



Doklejamy do metalowej główki oczka hologramowe i zonker gotowy



Zimowy

Kiełz

Tekst i zdjęcia: Tomek Kotelon



Do wykonania tej muchy, używam zwykle haka kiełzowego w rozmiarach #10-18



Do haka mocujemy żyłkę, która w późniejszym czasie posłuży nam do wykonania segmentacji



Do haczyka mocujemy dwie warstwy ołowiu, pierwszą szerszą i drugą mniejszą w środkowej części



Nicią wiodącą nadajemy tułowiu kształt kiełza ze zgrubieniem w środkowej jego części



Na nic wiodącą nawijamy dubbing z zająca inakładamy go do 1/3 tułowia



W środkowej części muchy, nawijamy dubbing różowy (łowny kolor w sezonie zimowym)



W dalszej części tułowia nawijamy dubbing z zająca



Kończymy dubbing przed oczkiem zostawiając miejsce na przymocowanie folii



Do tułowia mocujemy folię



Przeciągamy folię na koniec i wykonujemy przewijkę wcześniej umocowaną żyłką



Żyłkę mocujemy przy oczku muchy wykorzystując nić prowadzącą, odcinamy żyłkę i folię





Gospodarstwo Agroturystyczne **POD HUBAMI**

Gospodarstwo Agroturystyczne POD HUBAMI

www.podhubami.com.pl

Anna i Franciszek Sikoń
ul. Miłośników Podhala 104a
34-425 Biały Dunajec

tel. (0-18) 20 73 756
tel. kom. 0 691 382 490

Pokoje 2,3,4 i 5-osobowe.
Możliwość wyżywienia. Wszystkie pokoje posiadają własną łazienkę. Służymy radą w planowaniu i organizacji wycieczek w góry, lub w najbliższe okolice.

Kompletnie wyposażona kuchnia do dyspozycji gości. Ogrodzony i oświetlony parking. Ogród do dyspozycji. Organizujemy kuligi. Pomagamy w organizacji wyjazdów dla wędkarzy, a także w wyprawach na grzyby.



Fakty i mity

żyłki fluorocarbonowe

Artykuł: Jerzy Paluch

Właśnie otrzy-
małem od pro-
ducenta

Seaguar, żyłki fluoro-
carbonowe Grandmax
FX do przetestowania.
Korzystając z tej oka-
zji, napiszę parę słów
o elemencie sprzętu,
jaki pojawił się w na-
szych kamizelkach kil-
ka lat temu.

Pamiętam mój pierwszy zachwyt
w trakcie prezentacji żyłki na jakiś
zawodach. Jeden z kolegów włożył
dwa kawałki żyłki do dwóch szklanek
wody. W jednej zwykłą przyponów-
kę w drugiej fluorocarbon. Pierwszą
było widać, drugą trudno było do-
strzec. Cóż cena powalała na nogi,
ale spróbować nie zaszkodziło. Kupi-
łem, wypróbowałem i tyle. Stosowa-
łem tańsze żyłki przyponowe będąc
w pełni świadom, że ryby widząc je,
mogą się ze mnie śmiać. Później jed-
nak się przekonałem.

Jak to zwykle bywa na Sanie. Kolega
ciągnął ryby na kielże, a ja nie. Pod-
chodzę pytam się na co, na jakie mu-
chy. Kolory te same, zestaw ten sam

SEAGUAR GRAND MAX FX TIPPETS



100% FLUOROCARBON
DOUBLE STRUCTURE
DSF TIPPETS

AVAILABLE AT AUTHORIZED
SEAGUAR DEALERS

FIND ONE NOW

SEAGUAR GRAND MAX TIPPETS



100% FLUOROCARBON
DOUBLE STRUCTURE
DSF TIPPETS

AVAILABLE AT AUTHORIZED
SEAGUAR DEALERS

FIND ONE NOW

ten sam. Pytam się jaką ma żyłkę. A taki tam fluorocarbon 0,12. No to już znałem różnicę...

Przeźroczystość

Pierwsza zaleta produktu, przeźroczystość. Jak podają producenci na swoich opakowaniach ten produkt jest niewidzialny. No, nie całkiem. Jest to sformułowanie marketingowe, jednak można powiedzieć, że żyłka ta osiągnęła poziom 100% refleksyjności światła co powoduje, że jest prawie niewidoczna. Podobno osiągnięcie wyższego poziomu refleksyjności w wodzie, jest już niemożliwe. W końcu to całe 100%.

„Ciężar”

Muszkarze oceniają fluorocarbon biorąc pod uwagę jego różnorodne cechy. Jedną z ważnych dla nas jest „ciężar” żyłki. Ten produkt jest zdecydowanie cięższy i łatwiej tonie, co ma znaczenie przy szybkim sprowadzaniu nimf do dna.

Nasiąkliwość

Nasiąkliwość. Właśnie się dowiedziałem, że zwykła żyłka również chłonie wodę. W przypadku omawianego tutaj produktu, absorbowanie wody jest minimalne i dużo mniejsze. Cecha ta, nie ma dla nas jakiegoś kolosalnego znaczenia, ale kolejna z nich jest bardzo ważna.

Wytrzymałość

Wytrzymałość na węzłach. Wiemy, że fluorocarbon ma mniejszą wytrzymałość na węzłach. Dlatego zwróciłem uwagę na produkt jaki właśnie otrzymałem. Reklamowany jako najmocniejszy na węzłach na świecie (o 34% od innych żyłek FC), produkowany jest w całości kontrolowanym procesie w jednej fabryce. Co ciekawe, żyłka ta odporna oczywiście na promienie UV, charakteryzuje się również cechą niezwyklej miękkości, co niewątpliwie ułatwi nam rzuty. Sprawdźmy, zobaczymy.

Byłem jesienią na Białym Dunajcu. Jak wiecie przy niskim stanie wody łowienie tam na nimfę to ciągle zmiana zestawu, ze względu na przecierające się o skały przypony. Stosowałem zwykłą żyłkę firmy Wizard. Po kilku przeprowadzeniach zwróciłem uwagę, że przypon w dolnej części mającej stały kontakt ze skałami i kamieniami, jest prawie biały. Ciągłe otarcia o kamienie powodują, że nasze przypony stają się tak widoczne dla ryb jak... białe sznury. Właśnie po to wymyślono fluorocarbon. Produkt ten jest odporny na przetarcia, nie bieleje po kontakcie z kamieniami, a im więcej w nim fluorocarbonu tym bardziej jest odporny na tego typu uszkodzenia.

Cóż, żyłkę przetestuję jeszcze na zimowych tęczakach. Podobno sprawdza się wyjątkowo dobrze w zimnej wodzie i nie traci przy tym swojej elastyczności. I jak dla mnie rzecz najważniejsza: w chwili obecnej około 29 metrów tej żyłki można kupić w naprawdę rozsądnej cenie.

Dlatego najpierw należy wypróbować, przetestować, a później zaopatrzyć się w zapas przed nadchodzącym już sezonem streamerowym.

Nowości w ofercie firmy:

GRAYLING

HEAVY METAL
GRAYLING
TUNGSTEN

TUNGSTEN BEADS*



Tungsten+Brass Copper
8,00 zł brutto

HEAVY METAL
GRAYLING
TUNGSTEN

TUNGSTEN BEAD
ORANGE FLUO



Brass Beads Orange Dun
2,40 zł brutto



Nici mocherowe na tułowia
4-28 zł brutto

www.grayling.pl

Prawda i mity o zawodnikach i wędkarstwie sportowym.

Zawodnicy nie potrafią łowić białej ryby

- Zawodnicy i zawody są niepotrzebne
- Po zawodach rzeki spływają krwią. Ryby są kaleczone i męczone i jest ich coraz mniej

- Jaki to zawodnik jak w porównaniu z moim kolegą, łowi dużo mniejsze ryby?

- Zawodnicy na treningach stosują żyłkę, bo nie potrafią już łowić ze sznurem ... ”

Takie oto opinie dominują na ogólnodostępnych forach internetowych. Zwykle wypowiadają się w taki sposób młodzi, początkujący muszkarze, chociaż czasami jakiś geniusz senior, też sobie „pojedzie” po zawodnikach. Łączy ich jedno: nigdy nie startowali w zawodach, a tego typu opinie powtarzają po innych „zaawansowanych” muszkarzach.

P: A ja znam całą masę ludzi, którzy w zawodach startowali i teraz po nich jadą jak po przysłowiowej „burej...”. Więc moim zdaniem w przypadku zawodów w wędkarstwie muchowym spotykamy się dokładnie z tymi samymi problemami z którymi boryka się ogół środowiska muszkarzkiego w naszym kraju. Jednym słowem, nie rób z wędkarzy startujących w zawodach „rycerzy na białych koniach”, bo ujeżdżają oni takie same brudne i chude szkapy jak reszta wędkujących na naszych wodach górskich. Takie uogólnianie właśnie jest przyczyną powstawania negatywnych, często wzajemnie krzywdzących opinii w obu grupach.

T: Nie wydaje mi się żebym uogólniał. Nie bardzo rozumiem „jazdę po burej...” bo zwykle jest to tylko zazdrość, brak zrozumienia, zazdrość i zazdrość. Ludzie mylnie rozumują uważając, że sam udział w zawodach już od razu czyni ich zawodnikami. Tak nie jest. I później taki delikwent naraża się na porównania i starcia z kolegami, bo wszyscy myślą, że on już jest „lepszy”. Nie jest. „Lepszość” to lata porażek, małych sukcesów. Jednorazowy start lub jeden lub dwa sukcesy w roku nie zrobiły jeszcze z nikogo prawdziwego zawodnika muchowego. I w dalszym

DWU

Przemysław Lisowski

ciągu uważam, że wszystkie te nieporozumienia biorą się właśnie z braku komunikacji i zrozumienia obu środowisk muszkarzskich: rekreacyjnego i sportowego.

Jak trenuje zawodnik

Do dzisiaj mnie to boli. Opinia jednego z bardzo doświadczonych muszkarzy, który powiedział, że „zawodnicy nie jeżdżą już na ryby, oni jeżdżą na treningi..”

Panie Kubo, zapewniam, że jeździmy i na ryby i na treningi. Zawodnik ma w sezonie minimum 5 poważnych startów. Do tego dochodzą zawody towarzyskie i osławione już treningi. Bez trenowania, bycia na wodzie kilka razy w tygodniu, można sobie spokojnie od razu wpisać zero do karty startowej lub liczyć na stanowisko gdzie „wylało się wiaderko”. Tak to wygląda z perspektywy kogoś, kto poważnie podchodzi do startu w zawodach. Oczywiście większość z nas z przyczyn prozaicznych (praca, brak środków, daleko do wody) nie trenuje tak wiele. Znam jednak przypad-

głos

(P) - Jerzy Paluch (T)

ki gdzie w sezonie zawodnik potrafił być nad wodą (kilka godzin) 4-5 dni tygodniowo. Traktując swoje hobby właśnie w tak poważny sposób, nie ma czasu na oglądanie widoczków czy wążanie kwiatków. Trenuje się w zaplanowany i uporządkowany sposób. I płaci się za to słono...

P: Ale ja znam muszkarzy, którzy nie startują w zawodach, a w określonych porach roku potrafią być nad wodą 4-5 razy w tygodniu. Uprzedzę Twój komentarz – ryb nie zabierają. Ale częsta obecność nad wodą, to jest ich wybór i robią to dla przyjemności wędkowania. Tymczasem Ty starasz się udowodnić jakim to poświęceniem dla osiągnięcia wyniku jest trening. Więc skoro zakładamy, że zawodnicy „cierpią” to po kiego diabła w zawodach startują?! Obaj wiemy, że na zawodach łowi się rybki 25 cm w górę, przy obowiązującym wymiarze 30-35 cm. Czyli zawodnik trenując, aby rzetelnie przygotować się

do zawodów musi łowić właśnie takie malutkie pstrążki i lipionki. I czy to jest dla łowiących obok „normalnych” wędkarzy obrazek łatwy do przełknięcia? Nie dziw się przeto, iż jeśli dodamy jeszcze do tego metodę „żyłkową”, którą owi zwyczajni zjadacze muchowego chleba, teoretycznie nie mogą się posługiwać, masz taką, a nie inną opinię o zawodnikach!

T: Po pierwsze: całe szczęście, że tacy wędkarze rekreacyjni jeszcze są. Sam uważam, że kwintesencją muszkarstwa jest właśnie... rekreacja. Ale jeśli mamy wolny wybór, jeśli sami odnajdujemy przyjemność w konkurowaniu lub jak to ocenileś „samo katowaniu”, to taki nasz wolny wybór i nasza droga. Po jakimś czasie powrócimy do źródeł czyli klejonki, ze źle zwykle dobranym sznurem i jedną mokrą muchą (MB).

Małe rybki łwione na treningach. Kolejny mit. Wielki mit. Trzeba wcześniej poznać zasady punktowania zawodów. Przed każdymi zawodami otrzymujemy informację jakie ryby są punktowane. W zależności od przyjętej wielkości ryb, przyjmuje się taktykę łowienia dużej ilości małych ryb i mniejszej dużych. Jednak jak do tej pory nie znam zawodnika, który potrafi w trakcie konkurowania na bieżąco kontrolować wielkość łwionych ryb. Jak trafiasz na ich grupę łwisz kilka małych i zwykle jedną dwie większe. Jak nie trafiłeś, łwisz co się da. Idąc twoim tokiem myślenia można by sądzić, że zawodnik skupia się tylko na połowie małych ryb powyżej wymiaru. No to wyobraź sobie, że tak jest, zaczynasz łwienie i nagle widzisz w wodzie przed sobą 6 dużych 40 cm lipieni. I co omijasz je? Nie, starasz się je łwić. Zawodnik przyjmuje przed zawodami jakąś strategię. Jej elementem powinna być przyjęta taktyka łwienia ryb określonej wielkości w określonych miejscach, na określonej przynętę. Małych lub dużych. Ale w zastanej na łwisku sytuacji (zawsze zmiennej) musi na bieżąco modyfikować swoje zachowanie. Dlatego przyjmowanie, że łwi tylko pstrągi wpuszczaki powyżej 25 cm jest tyle błędne, co niebezpieczne dla końcowego wyniku. I dlatego zawodnicy tak nie robią.

Czym różni się trening od łwienia rekreacyjnego

Łwienie rekreacyjne to przyjemność w spędzaniu wolnego czasu nad wodą. Jest miejsce na rozmowy z kolegami, na wykonywanie zdjęć, posiłek nad wodą, a czasami drzemkę. Rekreacja. Aktywne spędzanie wolnego czasu z łwieniem ryb w upatrzonych, znanych nam miejscach zwanych „miejscówkami”. Lekko, łatwo i przyjemnie. Bez presji czasu, bez wymyślnych przynęt, bez ryzykowania kąpielą. Łwimy gdzie nam się chce i na co nam się chce. Żeby odpocząć, pooddychać świeżym po-

wietrzem, uspokoić się i zaszyć gdzieś wśród lasów.

Przeciwieństwem tego typu rekreacji jest wędkarstwo sportowe. Chcemy się sprawdzić, działamy pod wpływem określonego regulaminu, pod presją czasu i miejsca. Sami nakładamy na siebie ograniczenia wiedząc, że to co cenne przychodzi z trudem. Chcemy się sprawdzić, potwierdzić swoje wybory, tok myślenia, instynkt.

P: Tak. Owym ograniczeniem jest stosowanie znacznie „wydajniejszej” metody „żyłkowej” i przrzucanie niemiarowych rybek. W przypadku „normalnego” wędkarza takie zachowanie uznaje się za co najmniej nieetyczne. A Ty pisząc o takim samym podejściu ze strony zawodników oceniasz to jako „ograniczenie”. Dziwne to ograniczenie pozwalające na więcej niż pozostałym użytkownikom danej wody. A potwierdzać swój instynkt, tok myślenia, wybór łowiska, przynęty itp. itd. Jest znacznie łatwiej realizować przy nie sportowym wędkowaniu. Bo nikt nam nie narzuca np. konieczności łowienia na suchą muchę na JLS, podczas gdy my WIEMY, że ryby żrą nimfę i suchą muchą możemy sobie... Wiesz co możemy :-)

T: Dziwi mnie to już od kilku lat: dlaczego tak Was boli stosowanie metody żyłkowej? Kto ją wymyślił? Zawodnicy? Nie. Polacy? Nie. To dlaczego wieszacie się wszyscy na zawodnikach? W podtekście tych sformułowań jest po prostu... bezradność. Bezradność rekreacyjnych muszkarzy, widzących jak godziny sensownego treningu, dają ogromną przewagę na łowisku. Jest też zadrość o skuteczność, o stosowany sprzęt, o mityczną metodę żyłkową łowiącą samą ryby. Trzeba tylko założyć żyłkę i ryby „same się chytajom...”. To zakładaj.

Piotr Wróbel, znany i chyba najlepszy w historii naszego sportu, muszkarz, napisał kiedyś, że podejmie wyzwanie od każdej osoby która uważa, że zawodnik łowiący na żyłkę nie potrafi łowić ze sznurem. Jak chcesz wyzwij go.

Od drugiego znanego nam zawodnika Adama Sikory, dowiedziałem się kiedyś, że lata temu na treningowym jezioru przed sklepem Vision, Piotr testował kiedyś wędkę i sznur. Adam stwierdził, że jak do tej pory nikt z testujących wędki w ich sklepie, nie potrafił tak rzucać jak robił to u szczytu swojej kariery Piotr. To są tylko skromne dowody na to, że grupa 20-30 czołowych zawodników GP, posiada największe umiejętności i technikę jeśli chodzi łowienie ryb na muchę.

P: Zaraz, zaraz. Co znaczy „Wy”, „bezradność rekreacyjnych muszkarzy”, „same się chytają”. Po pierwsze sam łowię na żyłkę” i nie czuje się absolutnie bezradnie. Ale

jeśli jakiś mądry Francuz czy Eskimos dopuści stosowanie sznura z 19 kotwicami, ściągane agresywnymi szarpnięciami na zawodach, to znaczy, że my mamy ślepo brnąć w to bagno? A czy ja twierdzę, że zawodnicy potrafią łowić tylko na żyłkę i pozbawieni tej metody stają się jak dzieci we mgle? Niektórzy ze startujących na zawodach to lepsi, a niektórzy to gorsi wędkarze. Sam na zawodach startuję i to z całą pewnością dłużej od Ciebie Jurku. Dużo dłużej. A dało mi to szansę spojrzeć jak bardzo sport muszkarzki się przez te lata zmienił. I to cholernie na niekorzyść. A pozywać nikogo nie mam zamiaru bo swoje miejsce w szyku znam. Dla mnie, podkreślam to przy każdej okazji, zawody to kolejne towarzyskie spotkanie i możliwość nauczenia się czegoś od lepszych. Wiesz, że kiedyś na stanowisku wygrałem z aktualnym wówczas Mistrzem Świata? Indywidualnym! I co? I nic. Przy kolejnych 100 turach dostałbym baty 100 razy aż miło. Wiem, że On był lepszy. Ale, czy to znaczy że mam nie wchodzić do wody?

T: Wiem (bo na tyle mnie już mnie znasz), że obie drogi muszkarstwa są cenne. W obu przypadkach odnajduję „fun” lubię po prostu wypoczynek i rywalizację. Ale w obu przypadkach mam niestety do

czynienia z wypaczeniami i zwyrodnialstwem. Myślę jednak, że zgodzisz się że sama idea muszkarstwa sportowego jest cenna, a co najważniejsze daje nam wybór.

P: Oczywiście, że obie drogi są cenne. Tylko dlaczego tyle pomiędzy obiema grupami zawiści i jadu? Moim zdaniem przyczyną jest traktowanie się przez wędkarzy sportowych jako elity, czemu sam wielokrotnie (może nieświadomie) dajesz wyraz w swoich wypowiedziach. Z drugiej strony jest natomiast powtarzanie, często niesprawdzonych, zarzutów pod adresem sportowców. Zwróć uwagę, iż celowo użyłem zwrotu „często”, gdyż jak już wcześniej wspomniałem, zgadzam się z wieloma przytykami ze strony ogółu wędkarzy muchowych. A najbardziej „wk...a” mnie fakt, że na zawodach mamy setki pchających się do uczestnictwa, a potem na tych samych rzekach jak organizuje się zarybianie, akcję anty kłusowniczą czy sprzątanie, stawia się garstka ludzi. I to najczęściej w zawodach nie startujących. Czyli jaki z tego wniosek? Zawody nie są wcale takim wyrzeczeniem, gdyż wtedy trzeba by posądzić chyba te tłumy o jakąś formę zbiorowego masochizmu!

T: Zawody nie są przymusem. Może startować prawie każdy

i niech tak pozostanie. Jeśli chodzi o „elity” to żeby zrozumieć co to słowo znaczy, proponuję najpierw lekturę jednej z książek Waldemara Łysiaka. Po takim zadaniu, sam stwierdzisz kto i dlaczego wymyślił sformułowanie „elita” i jaka tak naprawdę, być ona powinna.

P: Wiesz, kiedyś pochłaniałem Łysiaka pasjami. Ale jakoś ostatnio stał się jakby mniej strawny... Natomiast nie odpowiedziałeś na moje pytanie odnośnie braku aktywności owych „sportowców” gdy zawody się już skończą. Rozumiem – trafiony zatopiony!

T: Tak, Łysiak zaczął w pewnym momencie się powtarzać. Co do aktywności sportowców: ci prawdziwi są aktywni i to bardzo. Ci uważający się tylko za zawodników są „aktywni inaczej” niestety na równi z łowiącymi rekreacyjnie.

Technika łowienia zawodnika i muszkarza niedzielnego

Zawodnik musi łowić szybko. Musi być uniwersalny. Musi znać wszystkie techniki połowu dopuszczone w regulaminie i dostosowywać aktualną technikę do zastanych nad łowiskiem warunków. Zawodnik musi być skupiony i musi myśleć. Tak wygląda teoria.

W praktyce niestety wygląda to trochę inaczej. Nierówne stanowiska, wpuszczane ryby,



oszustwa. To wszystko powoduje, że obraz czystego sportu muszkarskiego jest zacierany, przypadkowymi sukcesami i tzw „potknięciem się o rybę”. Zawodnicy zaawansowani z pierwszej 20 tki rankingu GP, mają nieprzeciętne umiejętności, wykraczające mocno poza znany nam obraz „muszkarza niedzielnego”. Łowią w każdych warunkach na każdej rzece i raczej sądzić, że łowią każdy gatunek ryby wtedy kiedy będzie określony w regulaminie zawodów. Nie ma tutaj znaczenia czy będzie to ryba biała czy szlachetna. Praca wykonana przed połowem, a raczej wiedza nabyta w celu zapoznania się ze zwyczajami danego gatunku powoduje, że łowi się dużo i szybko proporcjonalnie do ilości wiedzy i nabytego doświadczenia.

P: „Zawodnik musi”. A jak nie jest np. skupiony? A jeżeli skupiony jest w trakcie łowienia „muszkarz

„niedzielnym”? A jak nie jest „uniwersalny”, bo przecież fakt uczestnictwa w zawodach nie czyni wędkarza uniwersalnym z zasady? Wiesz Jurku doskonale, że jest szerokie grono wędkarzy jednej metody. Łowią głównie na nimfę i nie można im tego zabronić bo w tym znajdują radochę i są w tym dobrzy. I dotyczy to zarówno „sportowców” jak i „niedzielnym”. Moim zdaniem linia podziału, bo z całą pewnością taka istnieje, nie przebiega tędy. Jeśli ktoś jest dobrym i do tego etycznym wędkarzem, to sprawdzi się jako taki i na zawodach i podczas rekreacyjnego łowienia. Ale jest coś, co powoduje, iż przeważającej grupy muszkarzy sport nie interesuje. I to jest miejsce gdzie przyczyn owego podziału trzeba szukać!

T: Ja uważam, że podział jest

i będzie. Bo tak jest w sporcie i rekreacji w wielu dyscyplinach. Jest to naturalne. Różnica u nas polega na tym, że zawodnik nie jest osobą medialną i relacje pomiędzy dwoma grupami muszkarzy są niezrozumiałe. Z czego to wynika? Nie pokazują zawodów w mediach, nie ma relacji, nie znamy zawodników. Tak szacunek wobec jednostki się nie zbuduje. Szacunek u nas budzi za to prosty sukces i idąca za nim zbudowana sztucznie propaganda (nie mylić z drogą dotarcia do sukcesu, bo akurat ona w naszym szacownym społeczeństwie nikogo nie interesuje). Dlatego, że wiedzy na temat muszkarstwa nikt nie promuje, nie szanuje. No może tylko my...

Dlaczego łowiska nie spływają krwią

Na zawodach nie ma czasu na robienie zdjęć, stosowanie źle dobranego sprzętu i holowanie





ryby przez 20 minut. Ryby łowi się szybko, holuje szybciej i uwalnia jeszcze szybciej. Czas tak zwanej walki z rybą, skraca się do minimum, uwalniając je w bardzo dobrej kondycji. Nie spotkałem się w trakcie swoich startów nigdy z sytuacją, gdy ryba była zapięta (pysk) głęboko. Zwykle ryba łowiona na zawodach jest zapięta w okolicach nożyczek i pyska (lipień) trochę głębiej w przypadku połowu pstrąga na streamera (przynętę zawsze widać na zewnątrz). Jeśli ryba jest zapięta bardzo głęboko, nie wystawia taka sytuacja dobrej oceny wędkarzowi. Zresztą jak pisałem już kiedyś, klasę wędkarza poznaje się po tym jak szybko holuje rybę.

P: No to jestem głównym wędkarzem, bo holuje wolno. Lubię rybę holować. Dla mnie to kwintesencja wędkarstwa muchowego. Ale holuję tak długo bo staram się łowić ryby powyżej wymiaru, a nie 23-centymetrowe „pizdryki”! To po pierwsze. Po drugie, to stosowanie coraz to delikatniejszych zestawów przez zawodników chyba szybkiemu holowi nie sprzyja? Jednak to na co sobie mogę pozwolić stosując żyłkę na przyponie 0,12 mm nie przejdzie z 0,08 mm! Tak więc z tym zdecydowanym i szybkim holem bardzo proszę ostrożnie! No i już

całkowicie poleciałeś „po bandzie” pisząc o „szybkim ich uwalnianiu”. Tak, uwalnianie może i jest szybkie, ale przecież każda rybę, która może nawet mieć wymiar ustalony na zawodach (np. 23 cm, czy częściej 25 cm) wlecze się przez szerokość rzeki do sędziego, a czasami i jeszcze pod prąd bo nie ma on możliwości dotarcia do zawodnika, potem „mięcha” się taką rybkę w rynience, a potem pan sędzia oznajmia „niewymiarowy”. I wypuszcza do stojącej, zamulonej wody przy brzegu. Bo zawodnik MUSI łowić szybko i na zajęcie się swoją „zdobyczą”

czasu w trakcie łowienia.

P: Więc czekasz. Jak to się ma do Twojego pozostawiania ryby sędziemu? Na zawodach średnio 30-50% ryb niesionych do sędziego nie jest zaliczana.

T: Moje są zaliczane w 90% :) tylko mam delikatny kłopot żeby je wcześniej złowić :)

P: Startowałem w kilkunastu zawodach GP i MMP więc chyba jest do dawka miarodajna? Normalnie te ryby by zostały wypuszczone bez szemrania, bez biegania do brzegu i sędziego co zajmuje czasem i kilka minut! Ale nie na zawodach gdzie 0,0000000001 mm może zdecydować czy się „wyzeruje” jak 50% sektora, czy się złowi takiego „basiora” i opłynie w chwałę i przywileje. Więc nie mów, że to ja w jakąś pułapkę wpadłem, bo jeśli piszesz o szybkim holu i wypuszczeniu ryby, to do cienkich zestawów i tachania ryb do sędziego ma się to jak pięść do oka. A dochodząc do początku Twojej wypowiedzi, to rozumiem, że każdy zawodnik to taki ekstra gość co technikę holu na cieniutkiej żyłeczce ma w małym paluszku, a wędkarze rekreacyjni to „topory” co to im i 0,60 mm to za cienko. Czyli kolejny raz dałeś wyraz swojej podświadomej pogardzie dla wędkarzy rekreacyjnych, podczas gdy

: zawodnikom jesteś w stanie przypisywać wszystkie cechy pozytywne o wybaczeniu wypaczeń nie wspominając.

T: Gardzę tylko uogólnieniami i pozwolę sobie je wytknąć tym wszystkim, którzy je popularyzują. Po jednej i po drugiej stronie. Ktoś musi to robić bo zawodnicy mimo posiadanego własnego forum FLYSPORT, nie garną się do dyskusji. Łowią w tym czasie ryby, lub jak to już ktoś powiedział „treningują”. Natomiast niesprawdliwe uogólnienia dotyczą zawodników, zawodów, wymiaru ryb łowionych na zawodach (Ty to właśnie czynisz) i pozostają bez echa. Zobacz kartę jednego z zawodników (zdjęcie) i powiedz mi czy widzisz na niej rybę 23 cm?

Kto propaguje zasady No Kill w Polsce

Jest taka niepisana reguła. Zawodnicy nie zabierają ryb. I nie ma co kryć, że to właśnie w tym środowisku największy odsetek osób wypuszczających ryby to zawodnicy. Oczywiście może ktoś mylnie sądzić, że wszyscy zawodnicy są tacy etyczni. Nie, również wśród nas znajdują się Ci którzy ryby zabierają. Ale jakoś tak jest, że im więcej tych ryb się łowi, tym mniej ich się zabiera. Z prostej przyczyny: wraz z ilością wzrasta nasz szacunek do tego co robimy. Nie pozyskujemy już mięsa, lecz spełniamy swoją chęć, sprawdzenia swoich umiejęt-

ności za pośrednictwem ryb. Rozumiemy również, że wydaje się to mało etyczne. Ale cóż, zawsze to lepsze niż zabijanie.

P: Czym więcej panienek zaliczamy, tym większy mamy do nich szacunek... Ciekawa teoria ;-) A tak na poważnie, to przecież za pomocą tej samej czynności, czyli łowienia ryb, możemy się sprawdzać zarówno podczas zawodów jak i łowiąc rekreacyjnie. Oba rodzaje wędkarstwa stawiają tylko przed nami różne wymagania. I w pewnym sensie się uzupełniają. A co do „no kill”, zawodnicy stosują ten model wędkarstwa podczas rywalizacji sportowej. A czy łowiąc prywatnie, czy jak to Ty nazywasz, trenując, ryb nie zabierają? No cóż, tu już bym tak pewien nie był. Jeśli chcesz, służę przykładami. Zresztą sam fakt zabierania ryb nie jest niczym zdrożnym. Jeśli robimy to z umiarem, w zgodzie z przepisami i zdrowym rozsądkiem (bo przepisy niestety pozwalają nam zwykle na zbyt wiele), to nie wiem czy jest to większa szkoda niż postulowane jeszcze u ubiegłym sezonie rozgrywanie oficjalnych zawodów okręgowych w Nowym Sączu na lipieniu w okresie ochronnym tej ryby. Może się mylę, ale chyba w zawodach tych mieli startować „sportowcy”, a nie „niedzielnii”? Dopiero głos rozsądku Michała Cebuli



na jednym z forów doprowadził do tego, że z zawodów zrezygnowano.

I to jest coś do czego chciałem dojść na koniec naszej dyskusji. Zawody są pewnym przywilejem z którego powinno się korzystać z umiarem i tylko wtedy gdy są ku temu warunki. A nie łowimy w myśl zasady: nie ma ryb 30 cm – łowimy 25 cm; nie ma co łowić w listopadzie – łowimy lipie, w okresie ochronnym, bo przecież i tak jest „no kill”; nie ma pieniędzy na ochronę wody, ale na organizację zawodów musi się znaleźć, bo przecież „PZW to monopolista”.

T: No, nie wiem. To znaczy z tymi panienkami, bo nie jestem w tej kwestii ekspertem. Zabieranie ryb to prosta jak drut sprawa: jest wystarczająca ilość ryb w wodzie, kto chce może je zabierać. Nie ma ryb, trzeba je wypuszczać bo nie będzie co łowić. I tyle w tym temacie.

Zawody nie są żadnym przywilejem. Tak jak zapasy w błocie czy rzucanie kamieniami po łodzi (dyscyplina olimpijska). Zawody to zwykła komercyjna rozrywka. Sport. Spędzanie wolnego czasu. Substytut dawnych pojedynków i organizowanych turniejów rycerskich. Łączy on w sobie dwie grupy zainteresowanych: większą – sympatyków – widzów (rekreacja) i mniejszą - aktywnych, profesjonalnych uczestników (zawodników). Obie grupy tworzą ten sport i jedna bez drugiej nie ma racji bytu.

Ilu sportowców jest zarazem działaczami w swoich kołach i czynnie pracuje na rzecz tej dyscypliny

Mało osób negując istnienie sportu muchowego, zwraca uwagę na to, że to właśnie spośród tego środowiska wychodzi się najprężniej działająca grupa. Widoczne efekty działań muszkarzy, są w każdym kole i okręgu. Zawodnicy opiekują się wodami na których łowią, organizują swoje zawody są strażnikami i opiekunami młodych wędkarzy.

P: Na to już chyba sobie odpowiedzieliśmy. Podczas gdy zawody „pękają w szwach” i głównym problemem środowiska sportowego jest ilość chętnych do startu, w tym samym czasie akcja sprzątania Dunajca organizowana przez „Towarzystwo Przyjaciół Dunajca”, czy manifestacje w obronie rzek górskich gromadzą po kilkanaście osób. Więc gdzie jest Jurku ta „prężnie działająca grupa”? Dlaczego, aby polepszyć image zawodów nikt nie zorganizuje zamiast jednej tury akcji sprzątania rzeki? 200 chłopów z workami pełnymi śmieci.! Wymiar edukacyjny i propagandowy będzie większy niż zdobycie mistrzostwa świata! Bo łatwiej jest opowiadać jakim to się jest etycznym, niż zrobić coś w „Realu”. Niestety jest to przypadłość wszystkich środowisk wędkarskich, nie tylko osób zaangażowanych w sport muchowy.

T: Widziałeś jak piłkarze po meczu organizują sprzątanie trybun? Widziałeś jak uczestnicy maratonu zbierają kubki po wypitej wodzie? Widziałeś jak... eh przestań. Już kiedyś o tym pisałem. Wędkarz muchowy to nie aktywista społeczny, to nie hodowca ryb, to nie strażnik-policjant. Wędkarz ma łowić ryby. Oczywiście tylko na muchę :)

P: A co ma piernik do wiatraka, czytaj wędkarz muchowy do piłkarza? Piłkarz to zawodowiec, któremu się płaci wyłącznie za grę a nie sprzątanie, Nie bądź więc taki Ronaldo! Zaś kibiców sprzątających trybuny widziałem nie raz i nie dwa. Choćby usuwających śnieg z płyt boisk przed ostatnią kolejką w grudniu. A wiesz dlaczego zbierali ten śnieg? Bo im zależy na własnym klubie. A wiesz czemu zawodnicy mają sprzątnięcie rzeki w której łowią, czy pomoc w jej zarybieniu głęboko w d...? Bo im NIE ZALEŻY. Im zależy aby sobie w zawodach wystartować, poutyskiwać na brud w rzece, brak ryb, kłusow-

nictwo. Ale papierek podnieść, oooo, co to, to nie! Kłusownik? Lepiej odwrócić głowę i udawać, że się nie widzi. Zarybienie... Wiesz, ja daleko mieszkam, ja pracuję, może w sobotę zorganizujcie... A przecież jako „elita” powinni wiedzieć, że Statut PZW nakłada na wędkarza obowiązek posprzątania łowiska przed rozpoczęciem wędkowania. Więc może tym „batem” pognać towarzystwo do pracy?

T: Przemek, sądzę, że tak naprawdę wiesz gdzie jest pies pogrzebany. Tu nie chodzi o te dwa środowiska (sportowcy, rekreacja) tylko o ludzi i ich wychowanie i zachowanie nad wodą. Osoba dobrze wychowana nie śmieci dookoła siebie. Natomiast model aktywności społecznej jaki proponujesz, mi osobiście nie odpowiada. Pomijając to, że się nie sprawnia, to jest jakąś formą wymuszania pewnych zachowań. To tak jakbyś zmuszał kogoś do działalności charytatywnej. Nie można kogoś zmusić do tego żeby był dobry. Chyba, że marzy Ci się powrót do zasad: pięć godzin prac społecznych,

jedna ryba do zabrania... Mi to nie odpowiada. Jestem za komercjalizacją tego sportu. Nikt kto jeździ obecnie na narty, na wyciągu nie jest zmuszany do sprzątanias trasy narciarskiej. Batem.

Organizacje i Towarzystwa ich „praca na rzecz”to kolejny temat do dwugłosu. Nasza pasja i nasza sprawa to sport muchowy. Nie mieszaj kilku aktywności razem, bo ja nie widzę ani nic sensownego ani nic specjalnie mądrego w stanie w woderach w Wiśle pod Wawelem z niezrozumiałym dla nikogo transparentem. Tym bardziej podczepianie tego happeningu pod wędkarstwo muchowe. Sądzę, że takie akcje szkodzą muszkarstwu bardziej, niż przysparzają mu sympatyków. Dobrze natomiast, że tej akcji nikt nie zrozumiał i raczej nie kojarzył z naszym środowiskiem. Natomiast organizatorzy i uczestnicy cóż, wystawili sobie ładną laurkę...

P: To Twoja ocena do której masz prawo. A protesty przeciwko MEW, a sprzątanie rzek? To też nie ma nic wspólnego z wędkar-





stwem muchowym? To przyjrzyj się działaniom stowarzyszeń muszkarskich w krajach gdzie nasze hobby uznawane jest za zajęcie duuuużo bardziej nobiletujące i gdzie muszkarzom teoretycznie dwa razy bardziej nie powinno „wypadać” łązić po rzece z workiem na śmieci, czy sadzić drzewka lub budować stanowiska dla ryb. A jakoś Anglikom czy Nowozelandczykom to nie przeszkadza. Tylko nasi „zawodowcy” jacyś tacy „płochliwi”...

T: Czepiasz się tych zawodowców strasznie. Osobiście nie widziałem żadnego ze znanych zawodników za granicą, który sprzęta rzekę na której łowi. Jeśli ta rzeka jest pod opieką jakiegoś stowarzyszenia, czy organizacji pro ekologicznej, zwykle zaprasza ona znane osobistości na akcje tego typu. W ten sposób pobudza pośrednio zainteresowanie mediów, a sobie przysparza darmową promocję kosztem twarzy znanej osoby. Przepis prosty i skuteczny. Lepszy niż stanie w mokrych gaciach pod Wawelem.

Czy po zawodach jest mniej ryb czy więcej

Po tegorocznych Mistrzostwach Świata, zastanawiałem się czy będzie tak jak zeszłym razem. Dorybiona przed imprezą rzeka, zaraz po jej zakończeniu jest miejscem gdzie łatwo i szybko można złowić i

zabrać dużo ryb. Dominują tutaj oczywiście ci nie startujący w zawodach pseudo muszkarze. Przeglądając wyniki zawodów i wskazane tam najbardziej rybniejsze sektory, udają się w to miejsce i trzepią ile się da. Aż strach pomyśleć co by było gdyby nie zarybienia organizowane na poszczególne imprezy. A później cóż piszą na forach, że to przez zawody nie ma ryb...

P: Gdyby nie zarybienia przed poszczególnymi imprezami nie byłoby z tego co piszesz, problemu! Bo bez nagłośnienia wyników nie byłoby najazdu „mięsiarzy” i przez to sztucznej presji na określone łowiska. Więc może przed zawodami nie zarybiać, a o wynikach na poszczególnych sektorach i stanowiskach nie trąbić na prawo i lewo? Przecież sam o dłuższego czasu prowadzisz „krucjatę” przeciwko łowieniu na zawodach ryby wpuszczanej na krótko przed imprezą. Zarybienia tak, ale rozłożone w czasie na przestrzeni całego sezonu, a nie skumulowane z okazji zawodów! Moim zdaniem zawody mają niewielki negatywny wpływ na rybostan, bo jakaś tam część owych 23-centymetrowych „basiorów” nie wytrzyma opisanego powyżej „szybkiego uwalniania”. Ale też i nie ma co demonizować. Z całą pewnością podniesienie wymiaru na zawodach do obowiązującego innych

wędkarzy tą sprawę rozwiąże i zamknie usta krytykom. Natomiast „naloty dywanowe” na dorybiane wody to inna sprawa. I dlatego zwyczajnie lepiej postępować według prastarej zasady Smurfów „tiszę jedziesz, dalsze budziesz”.

T: Jeśli chodzi o metodę „na Smerfa” to się nie zgadzam. Legendy krążą o cichych zarybieniach i trzeba z tym wreszcie skończyć. Zarybienia w obecności wędkarzy to przyszłość.

P: Jerzy, ale u nas w Okręgu zarybiają wyłącznie wędkarze z klubu muchowego! Ale są to normalne zrealizowane przez cały rok, zgodnie z operatem. I realizowane wylęgiem lub narybkiem, A nie wymiarową „zawodniczą rybą. I to przed dużymi imprezami sportowymi. Przecież tego nie musisz nawet ogłaszać, bo i tak wszyscy wiedzą, że ryba będzie sypała. To miałem na myśli pisząc o „tiszę”.

T: No i sam widzisz. Mi uogólnienia też się zdarzają. Tak to właśnie jest. Widzimy naganne zachowanie i od razu przyjmujemy że 100% społeczeństwa tak robi. Dobrze przykłady i zachowania też się zdarzają, szkoda, że tak ich mało. Co dają nam zawody

Zarybienia wzmacniają populację ryb, a jeśli nie, to niwe-

lują przynajmniej brak gospodarki danymi wodami.

Zawody propagują wędkarstwo muchowe.

Wyniki po zawodach dają do analizy gospodarzom rzek, wspaniały materiał. Za takie „badanie” trzeba by było zapłacić mnóstwo pieniędzy, a tutaj jak na patelni wiemy ile, gdzie i jak dużo mamy ryb w łowisku.

No i dają nam muszkarzom niezłą zabawę.

P: To zaraz, bo nie rozumiem. W wyniku zawodów rośnie populacja ryb, czy też przybywa nam „mięsiarzy”, którzy ogałają wodę? Bo to też jest pośredni, ale wynik zawodów. Zabawa to fajna rzecz. I wbrew pozorom właśnie aspekt towarzysko-edukacyjny to jest to co mnie osobiście w sporcie muszkarskim jeszcze „grzeje”.

T: Wiesz ja też jak każdy dorosły lubię się pobawić. Ale za własne pieniądze. Natomiast takich co lubią za cudze to robić, jest bardzo dużo. Ot, takie przyzwyczajenie. Dlatego łowiska komercyjne, zarządzane przez prywatne osoby z ich osobistym kapitałem, kosztami i zyskami, powinny w całości załatwić nam problem ryb i większości spraw poruszanych w naszych dyskusjach. Komercja wbrew pozorom to nic złego. Komercja, plus zdrowa konkurencja może być ratunkiem dla naszego sportu i naszych ryb.

P: Pewnie masz rację, ale po Wiśle w tym roku pojechaliście. Pomimo, że wyniki na tej rzece nie odbiegały znacząco od średniej „sanowej” czy „dunajcowej”. Z tym tylko, że to łowisko właśnie powstało za kasę prywatną. I ma nadzieję, że takich wód będzie z czasem coraz więcej.

T: Wiesz oczekiwania były spore. Wszyscy pamiętaliśmy piękną Wisłę sprzed wielu lat. Okazało się, że i tutaj robi się błędy. Ale błędów nie robi tylko ten, który nic nie robi. Natomiast naszym zadaniem jest obiektywnie chwalić to co dobre i ganić to co złe w środowisku muszkarskim w Polsce.

made in Japan

Seaguar

Always the best

Fluorocarbon przyponowy **GRAND MAX FX**
lub **Riverge**. Lepszego nie znajdziesz.
Zakład???

Żyłki przyponowe do nabycia w następujących sklepach:

- www.spent.com.pl
- Sklep Stanisław Guzdek tel. 507 060 505

Informacje dla dealerów:

- info@seaguar.pl

Konkurs fotograficzny



FLYTIERS

Na zaprzyjawnionym z nami portalu Flytiers zorganizowano we wrześniu konkurs fotograficzny związany z interesującą nas wszystkich tematyką muszkar-ską.

Określono dwie kategorie w jakich mogli stanąć w szranki zarejestrowani i aktywni użytkownicy forum: krajobrazy i ryby.

Poniżej przedstawiamy Wam wyniki tego konkursu, edytujemy za zgodą administratora portalu, zdjęcia nagrodzonych prac.

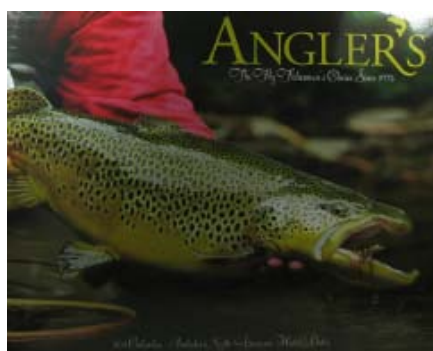
Jak widać na załączonych zdjęciach, nie samym łowie-



Miejsce 3
Autor: Trout
Kategoria: krajobraz (10)

niem człowiek żyje. Wędkarze muchowi są niezwykle czuli na otaczający ich świat, a przedstawione obrazy nie tylko udowadniają umiejętności wędkarskie ich autorów.

Pierwsi trzech nominowani, otrzymali do administartora forum niezwykle oryginalne i cenne zarazem nagrody rzeczowe: obraz wykonany w technice serigrafii, przedsta-



wiający pstrąga, zestaw muszek wykonanych przez samego Szymona Madejczyka, kalendarz na rok 2011 który przyjechał do Polski prosto z Norwegii, narzędzia do kręcenia ufundowane przez firmę

EDAN, koszulki, materiały muchowe i wiele innych nagród.

Nagrodzone osoby to:

- **KWIAT**
- **Kali 449**
- **Trout**

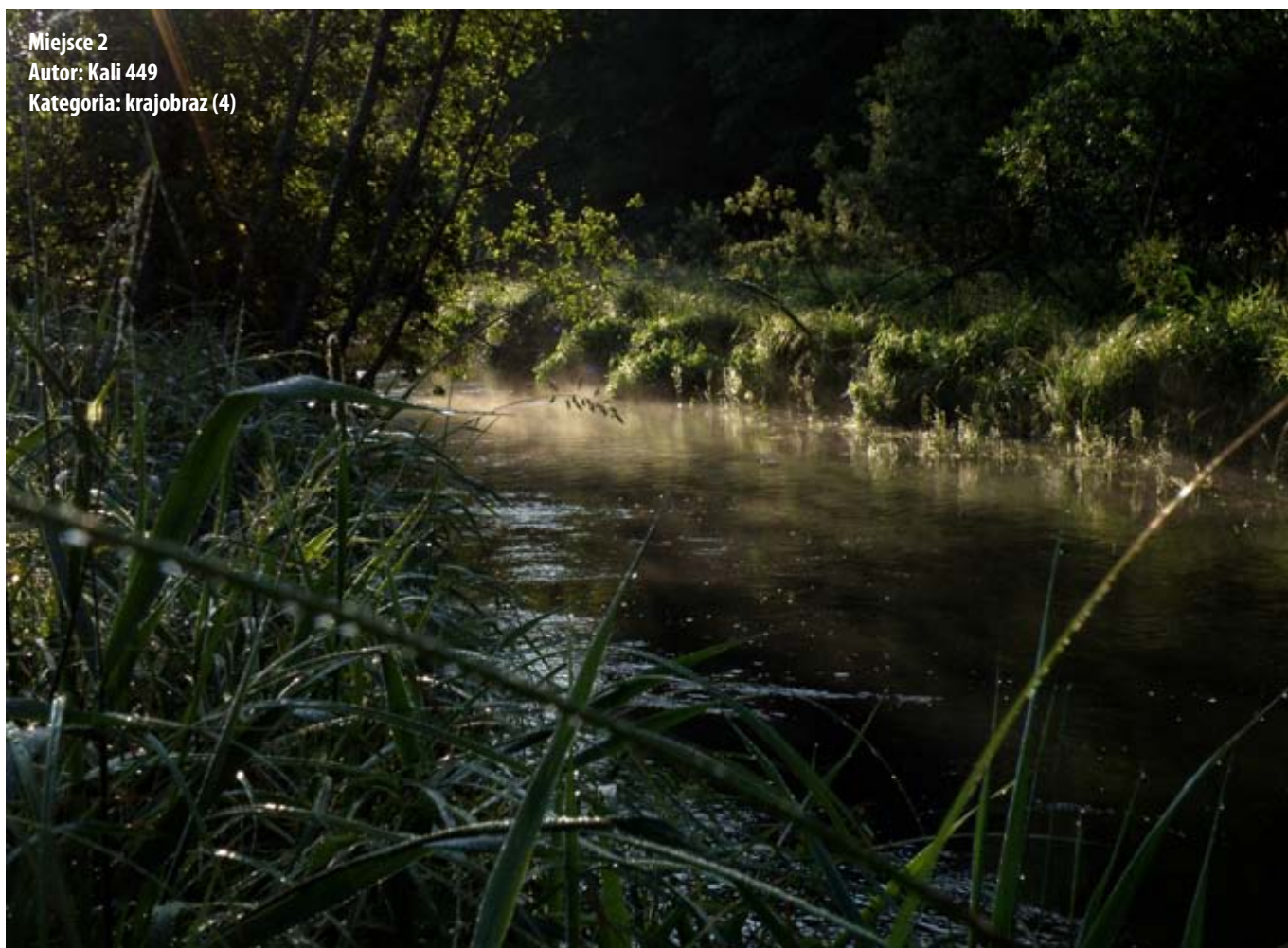
W konkursie wzięło udział około 17 użytkowników forum, którzy nadesłali w sumie 34 zdjęcia o tematyce związanej z wędkarstwem muchowym. Poniżej przedstawiamy zdjęcia nagrodzone w konkursie.

Organizatorom gratulujemy pomysłu, a zwycięcom życzymy w przyszłym sezonie wielu podobnych, udanych zdjęć.

Miejsce 2

Autor: Kali 449

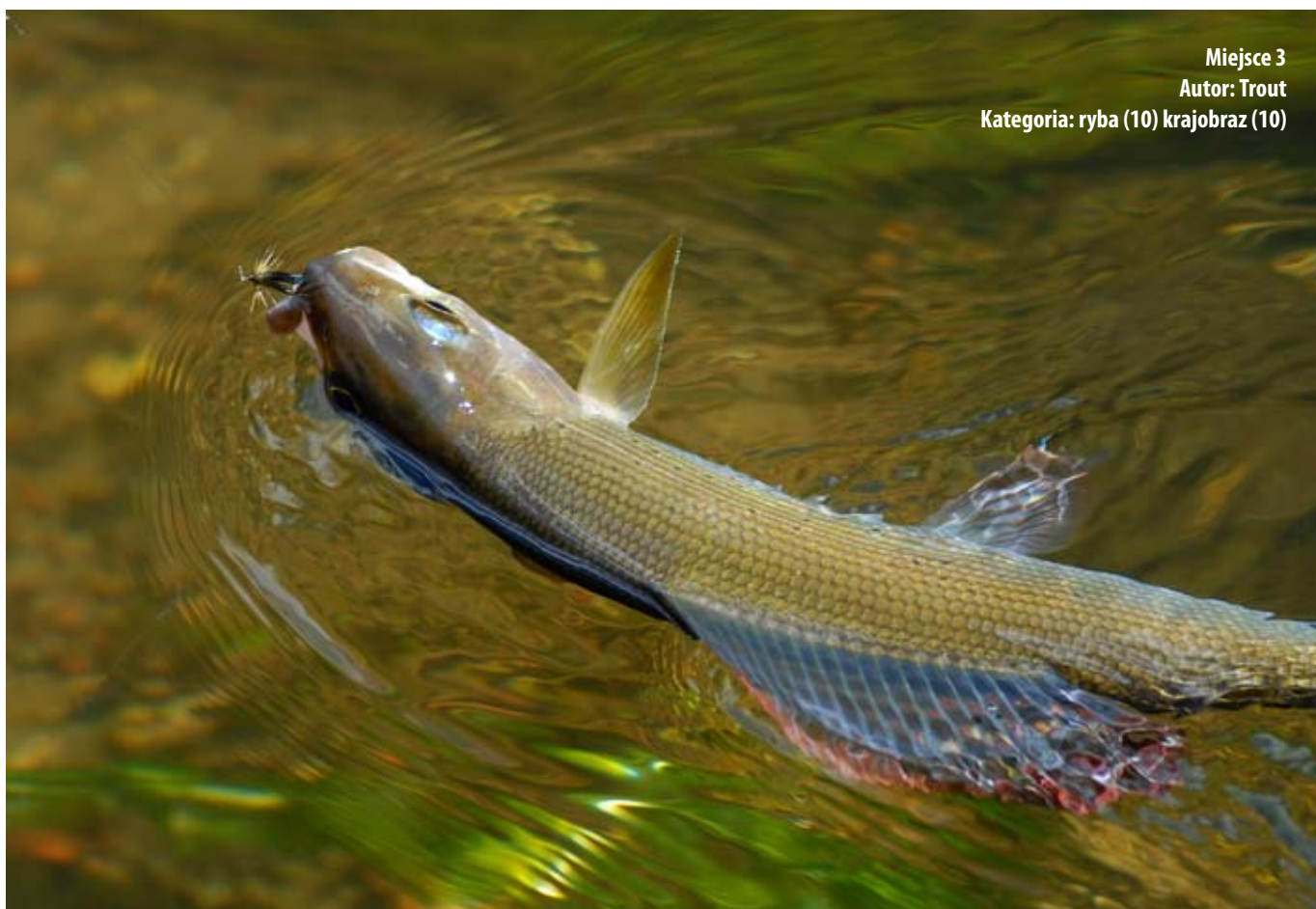
Kategoria: krajobraz (4)



Miejsce 1
Autor: KWIAT
Kategoria: krajobraz (3)



Miejsce 3
Autor: Trout
Kategoria: ryba (10) krajobraz (10)



Miejsce 1
Autor: KWIAT
Kategoria: ryba (5)







HEAVY METAL

GRAYLING

Hooked on
flyfishing

www.grayling.pl